

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 188

**BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA.**

1887.



Tom czwarty.

WARSZAWA.

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

—  
1887.

# GENERAL FILIP HAUMAN

I

## RODZINA ANTONIEGO MALCZEWSKIEGO.

PRZEZ

*Kajetana Kraszewskiego.*

*Kajetana*

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił  
Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobił.  
(*J. Kochanowski—Satyr*).

Jeżeli prawdą jest to, co mówi łacińskie przysłowie, że, „gdy wojna, milkną muzy,“ to niemniej też doświadczoną jest rzeczą, iż wielkie wypadki dziejowe wywołują na widownią świata dzielnych, energicznych i zdolnych do poświęceń ludzi, jako też talenta organizacyjne lub wojskowe. Dowody na to podaje historia wszystkich czasów i wszystkich narodów. W wypadkach też, które zaszły w ojczyźnie naszej z końcem ubiegłego stulecia, wśród wielu ludzi, co się odznaczyli, których imiona ozdabiają karty współczesnych kronik, a potomność w wdzięcznej zachowała je pamięci, niepoślednie miejsce zajmuje nazwisko generała Haumana.

Nazwisko to jednak spotykamy poraz pierwszy głównie w kwietniowych wypadkach i w dalszym przebiegu kampanii 1794 roku. Z poprzednich lat zaledwie coś-nie-coś tylko pochwycić mogliśmy z żywej tradycji miejscowej o generale. W pozostałych po nim papierach, które szczęśliwym trafem dostały się do rąk naszych, najdalsza data nie sięga poza rok 1782-gi, gdy, według prawdopodobnej rachuby, urodzić się on musiał około 1754 roku.

Wspomnienie o generale Haumanie podaje Bartoszewicz w wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda, nic jednak więcej nie wie o nim pew-

nego nad to, co udało się temu niezmordowanemu badaczowi wyszukać w Sygillatach i pamiętnikach współczesnych. Jakoż, wiadomości, podane przez Bartoszewicza, a odnoszące się do kampanii 1794 roku, obrobione wybornie, prawdziwe są i mają wartość rzeczywistą; autor wszelako, chcąc uzupełnić życiorys generała, dalsze losy jego podaje, widać, z posłuchów i ze źródeł, nie mających żadnej podstawy; są też one zupełnie fałszywe i błędne. Sprostowania w tym względzie nie przedstawiają żadnej trudności; jeśli bowiem z papierów pozostałych po generale nie możemy dobrać się ani pochodzenia jego, ani pierwszych lat życia przebiegu, natomiast wszystko, co się tyczy osoby generała z lat późniejszych, aż do zgonu samego, ujawnia się w tych dokumentach, listach i papierach, które w rękach naszych posiadamy, jak niemniej w żywej tradycji miejscowej, rodziu z nim spokrewnionych i osób żyjących jeszcze, co go dobrze znały.

Poza publicznym generała zawodem, w życiu jego prywatnym znajdujemy też szczegóły nadzwyczaj ciekawe, ze względu na stosunki jego z rodziną Malczewskich (autora „Maryi“), tak zaś przytęm dramatyczne, że mogłyby one stanowić wyborne tło nawet do jakiejś historyczno-obyczajowej powieści. O ludziach jednak z wielu względów znakomitych, których szczegóły życia mogłyby być dla lubowników rzeczy ojczystych ciekawe i przedstawiać wartość historyczną — a są przecież mało znane, — opowiadanie w formie powieściowej wcale nie jest właściwe; im z większym bowiem talentem rzeczywiste wypadki z fantazyami autora zostaną zmieszane, tém większą pracą podobną przyniesie szkodę, zamącając istotną prawdę, która jest podstawą historii, a jako jedyne i najczystsze piękno winna być składaną w hołdzie prawdziwym zasługom.

Pierwsze dwie wzmianki o Haumanie odkrył Bartoszewicz w Sygillatach, pod latami 1774 i 1777; najprzód, podług daty, nominacya na kapitana (1774), później awans w regimencie pieszym księcia Kaliksta Ponińskiego z porucznika na sztabs-kapitana (1777), co dowodzi słuszności uwagi Bartoszewicza, że dopiero druga nominacya była rzeczywistym stopniem służby czynnej, gdy pierwsza jedynie tylko tytułem.

Patentów jednak na oba te stopnie w papierach pozostałych po generale nie znajdujemy; najpierwszym między niemi jest u nas oryginalny z podpisem króla i odciskiem pieczęci wielkiej koronnej patent z r. 1782 d. 25 maja, na szarżę kapitana z kompanią w regimencie pieszym ks. Ponińskiego, po dobrowolnym ustąpieniu pułkownika Jankowskiego. O téj znowu nominacyi u Bartoszewicza nie ma wspomnienia.

W ośm lat później przechodzi Hauman do regimentu pieszego XII-go wojsk koronnych szefostwa Jana Malczewskiego; widzimy w papierach patent na podpułkownika w tym regimencie, wydany dn. 13-go stycznia 1790 roku. Tegoż roku konstytucyą sejmową otrzymuje szlachectwo, nadane według brzmienia tekstu „podpułkownikom-

wi Filipowi Wacławowi i bratu jego Antoniemu;“ ten ostatni był w tym czasie podporucznikiem w tymże regimencie Jana Malczewskiego. Oryginalny dyplom szlachectwa Haumana z nadaniem herbu „Bronisz,“ opatrzony trzema w metalowych puszkach pieczęciami, w pięknej oprawie, wydany został z kancelaryi d. 21 lutego 1791 roku. Niema w nim żadnej wzmianki o pochodzeniu rodziny Haumanów; nie mogliśmy też i z tradycyi podchwycić jakiegokolwiek bądź pod tym względem wiadomości. Rzeczą jest prawdopodobną, że Haumaniowie, jak wiele innych rodzin, za Sasów przybyć musieli do naszego kraju. Przyjazne stosunki z Kościuszką z lat poprzedzających jeszcze wypadki 1794 roku, oraz „biegłość w rzeczach wojskowych“ wyrażona w dyplomie szlachectwa, jako nagroda za nią właśnie nadanym, pozwalają przypuszczać, że kształcić się musiał w sławnej naówczas szkole kadetów, z której nie mało wyszło ludzi, co się w późniejszych czasach wsławili. Utwierdzają nas w tém mniemaniu i dobre stosunki Haumana z dworem oraz rodziną królewską, której szczególnymi względami zawsze się szczycili wszyscy wychowañcy tego zakładu.

W roku 1779-ym Hauman, jak widzieliśmy wyżej, miał rangę sztabs-kapitana. W pełnej sile młodego wieku, był on jednym z najpiękniejszych naówczas mężczyznu w Warszawie i tak słynnym z tych przymiotów w stolicy, że król nawet z tego powodu często go do zamku zapraszał. Wiadomą jest powszechnie i znaną romansowość pięknych pań z owój epoki; usposobienie to spotęgowało się jeszcze w późniejszych nieco latach, jak to zwykle bywa czasu gorących patryotycznych uniesień, a z epoki już Napoleońskiej moglibyśmy zacytować wielu pięknych a walecznych oficerów nieznanego zgoła pochodzenia, którzy węzłami nawet małżeńskimi skojarzyli się z córkami najstarszych i magnackich rodów. Trafiło się to już lubo nieco rzadziej i za Stanisława Augusta. Piękny przeto oficer, przyjmowany na zamku, nie dziw, że uprzejmie też witany był wszędzie i w najpierwszych nawet domach stolicy.

Mieszkała naówczas w Warszawie JPani Błeszyńska, która trzymała w dzierżawie od ks. Lubomirskich dobra Staszów w Sandomierskiem; wdowa po dwóch mężach, Młockim a następnie Błeszyńskim. Z drugiego małżeństwa z Błeszyńskim, miała pięć córek i dwóch synów: Ksawery starszy, żonaty był z Ludwiką Rogalską, córką znanego metrykanta koronnego; młodszy Hipolit, rotmistrz kawaleryi narodowej, odznaczył się w kampanii 1792 roku pod księciem Józefem, za co ozdobiony został krzyżem „virtuti militari.“ Prócz tych synów i córek, pani Błeszyńska miała jeszcze jedną córkę z pierwszego małżeństwa z Młockim, najstarszą z całego rodzeństwa Agnieszkę, która była już od lat kilku zamężną także za Młockim, kasztelanem wołyńskim. Był to jeden z bogatszych ówczesnych panów, posiadał znaczne dobra na Wołyniu i trzynaście wsi w Galicyi z rezydencją w Żulinie, w cyrkule Stryjskim. Pani kasztelanowa niezmiernie lubiąca za-

bawy i wesołe towarzystwo, często też przesiadywała w Warszawie. Dla zwabienia zaś gości, którym na wsi różne w tym celu płatano figle, w mieście wynajdywała również tysiączne sposoby; najlepszą wszelako przynętą dla stołecznej młodzieży było pięć panien Bleszyńskich, przyrodnich sióstr pani kasztelanowej, jedna w drugą tak pięknych, wesołych, miłych i powabnych, że trudno było nawet którejkolwiek z nich przyznać palmę pierwszeństwa.

Jak był pan kapitan Hauman znanym w Warszawie z piękności mężczyzną, tak znane były i głośne z nieporównanych wdzięków i panny Bleszyńskiej.

Niebawem przeto znalazł się i nasz kapitan w gronie licznych wielbicieli tych czarodziejek, a jako w każdej sprawie, aż do podsztych lat był wielce gorącego temperamentu, tak też w niedługim czasie padł ofiarą wdzięków panny Konstancyi Bleszyńskiej. Julia była już zaręczoną z rotmistrzem Aleksandrem Russockim, dziedzicem Przyuszyna w Sandomierskiem, z którym w roku 1811 rozwiodła się i osiadła była we Lwowie. O Eleonorę starał się właśnie drugi sandomierzanin, JMP. Antoni Młodecki z Witowic.

Pani kasztelanowa Młocka, bezdzietna, wesoła, a przedewszystkiem lubiąca się bawić i kojarzyć małżeństwa, tak skutecznie pomogła młodej a śmiertelnie w sobie wzajemnie rozkochanej parze, tak zręcznie potrafiła przełamać pewne wahania się matki z powodu różnicy urodzenia pochodzące, — ile że Hauman nie posiadał jeszcze wówczas indygenatu, — że piękna para połączyła się wreszcie węzłem małżeńskim w Warszawie 1779 roku. Cały posag panny wynosił tyśiąc dukatów, a majątek pana młodego, szlify i spodziewana krescytowa wojskowa.

Jak widzieliśmy wyżej, w 1791 roku dostaje Hauman dyplom szlachecki, będąc już natenczas podpułkownikiem w regimencie szefostwa Jana Malczewskiego, do którego, na szczęście czy nieszczęście swoje, przeniósł się na rok przedtém, jak to wspomnieliśmy wyżej i widzimy z oryginalnego, a dla opowiadania naszego ważnego patentu: „na szarżę podpułkownikowską w regimencie pieszym wojska koronnego szefostwa ur. Jana Malczewskiego, po odejściu ur. Antoniego Schweryna podpułkownika, urodzonemu Filipowi Haumanowi, tegoż regimentu kapitanowi dany. D. 13 stycznia 1790 roku.“

W owym czasie mieli już państwo Haumanowie troje dzieci; syna Edwarda i córki Konstancyą, która wyszła później za Markowskiego i Filipinę, późniejszą Sobolewską; niżej powiemy o losach jój życia, niemniej awanturnicznych od większej części téj całej rodziny.

Pani Haumanowa, nie dochodząca natenczas lat trzydziestu, pomimo trojga dzieci <sup>1)</sup>, była jeszcze zawsze jedną z najpiękniejszych kobiet w Warszawie. Dom podpułkownikowstwa, jak u kasztelanowej Młockiej, codzień był pełen gości i — wielbicieli pięknej gospody.

<sup>1)</sup> Oprócz tych trojga żyjących dwoje w dzieciństwie zmarło. p. A.

ni. Bawiono się wesoło; jedna młodsza i jedna starsza siostra jój jaśniały wdziękami; w starszej, Maryannie, kochał się na zabój JMPan Toczyski, rotmistrz kawaleryi narodowej, panna za nim także szalała, ale pani Bleszyńska, nie wiadomo nam z jakich powodów, ani chciała słyszeć o tém małżeństwie i na żaden sposób pozwolenia jój uzyskać nie było podobna. Któżby tam jednak na tak drobne przeszkody uważał! Od czegoż były siostry zameżne, które tak dobrze gorących serc porywy pojnować umiały. Obchodząc się więc bez pozwolenia, które na późniejszy a wolniejszy czas odłożono, za pomocą dobrych przyjaciół i przyjaciółek, zakochana para późnym wieczorem wzięła ślub u Bernardynów i wsiadłszy do czekającego już powozu, wymknęła się z Warszawy w Sandomierskie, do majątku Szewna, świeżo wziętej przez pana młodego dzierżawy. Ze spełnionym czynem trzeba się było wreszcie pogodzić i pani Bleszyńska, za wstawieniem się kasztelanowej Młockiej, sióstr i wielu innych osób, dała się nakoniec w kilka miesięcy później przebłagać. Działo się to zimą, ale w gorące, jak wiadomo, czasy sejmu czteroletniego 1790 roku, i serca też snąć były gorąco. Szef regimentu, do którego przeszedł Hauman, JMP. Jan Malczewski <sup>1)</sup>, najczęstszym bywał gościem w domu pułkownika; znajomi dostrzegali już oddawna nie obojętne zachowanie się wzajemne gościa i pełnej zawsze czarodziejskiego wdzięku gospodyni. Wiadoma to rzecz jednak, że mąż najpóźniej się o tych sprawach dowiadyuje; pułkownik przeto żył zawsze w najserdeczniejszych przyjacielskich ze swoim szefem stosunkach. Tymczasem nadszedł rok 1791-szy i wojska pod dowództwem księcia Józefa i Kościuszki ruszyły na kresy, ku Ukrainie.

Zdaje się, że natenczas już romans pułkownikowej z szefem Malczewskim dochodzić musiał do punktu kulminacyjnego, a Hauman czy coś dostrzegając, czy przestrzeżony, poczynął mieć niejakię podejrzewania. A miał też do nich i najzupełniejsze prawo; przez ciąg bowiem lat z górą dziesięciu musiał nieraz hamować różnostronne romanse pięknej pani wybryki. Zawsze jednak, do tój pory, kończyły się one dość szczęśliwie; dla tego najprzód, że pułkownik namiętnie był do swojej żony przywiązany, a ztąd zawsze i do przebaczenia skłonny; powtóre, że adonisom gra z nim była niebezpieczna, znano go bowiem z nieustraszonej odwagi, determinacyi, a wielce gorącego i nieuchodzonego prawie temperamentu. I pułkownikowa przeto, lubo w nowy romans się wlała, prowadziła go jednak z wielką ostrożnością, starając się na ten raz wszelkich nawet unikać pozorów. Zabrała się wszelako za regimentem na kresy, a jak sądzić można nie z wielkięj zapewne już dla męża miłości podróż tę przedsięwzięła.

Życie obozowe, pełne rozmaitości, drobnych przygód, zabaw, rycerskich ćwiczeń i popisów, wśród pięknego lata i piękniejszej jeszcze natury, w zmieniających się z każdym dniem krajobrazach. Życie to sta-

<sup>1)</sup> Ojciec Antoniego, autora „Maryi.”

nowiło tak porywające tło do nowego romansu, że niepołamane serca kaprysy i awanturnicze usposobienie pułkownikowej oprzeć się tym pokusom nie mogły.

Kryła się wszeleko i tała kochająca para; śledzeni bacznie czujnym okiem męża, hamując zapały, wstrzemięzliwe zachowując decorum, starali się kochankowie oddalać wszelkie pozory i podejrzenia. Było to im potrzebne do czasu; ale cierpiała na tém najbardziej zgoda i harmonia małżeńska, bo pułkownikowa, czy nagradzając sobie owo uciśnienie serca i przymus, czy szukając jawnej zwady, a folgując wszelkim kaprysom, tysiączne za to domowe sceny, bez żadnej widocznej nawet przyczyny, wyprawiała mężowi. Im bardziej na zabawach, spacerach i wycieczkach w asystencji licznej świty adoratorów, a między nimi zawsze i samego szefa regimentu, była pułkownikowa wesołą, miłą i czarującą, o tyle, powróciwszy do męża, stawała się chmurną, dziwaczną i popędliwą.

Regiment rozkwaterowany był na samym ówczesnym pograniczu Rosyi, a kwatera pułkownika znajdowała się w osadzie zwanéj Jasnohorodka, o cztery mile ukraińskie od Kijowa, należącej do Szujskich. Służba wymagała nieustannéj czujności w strzeżeniu posterunków na znacznej rozciągniętych przestrzeni, oraz luk przejezdnych i samego granicznego pasa. Pułkownik w ciągłej był pracy i rozjazdach, z których nieraz dopiero w noc późną powracał.

Jeździł też Hauman i do któregoś z baszów tureckich, mających rezydencją swoją na pograniczu, gdzie był ze wschodnim przepychem przyjmowany, o czém w późniejszych już latach opowiadać lubił.

Z wyjazdów tych skorzystała wreszcie płoża pułkownikowa i gdy pewnego razu mąż powrócił, nie zastał już ani żony, ani ludzi kilku ze służby, ani zasobów domowych, ani własnych nawet rzeczy niektórych i... kasy lubo nie bogatęj, którą posiadał. Stało się to na samym początku lata 1791 roku, którą to datę zaznaczamy jako ważną dla niżej zamieszczonych wiadomości o rodzinie Malczewskich.

Pani pułkownikowa, postanowiwszy już ten krok stanowczy, szerokimi etapami puściła się ku Warszawie, a w znacznej części podróży „eskortował“ ją i pan szef regimentu, Malczewski.

W Warszawie, zatrzymawszy się nie długo, podążyła wnet pułkownikowa do Szewny, w Sandomierskie, gdzie mieszkała jęj siostra, Maryanna, która wykradła się była z domu matki z rotmistrzem Toczyskim, o czém wspomnieliśmy wyżej. Ztąd napisała piorunujący list do męża, żądając rozłączenia się i rozwodu.

Ciekawą i ważną dla téj całej sprawy kopią odpowiedzi Haumana, pisanęj pod wrażeniem świeżego ciosu, znajdujemy w papierach po generale i podajemy ją w całości, jak następuje:

D. 24 Julii z Jasnohorodki.

„Odebrałem list W Pani z Szewny pisany, dość ostry i groźny, zdawałoby mi się, że do człowieka tyle lat służącego, należałoby więcéj

ludzkości użyć a dopieroż do męża, który przez wszystkie lata starał się przyzwoicie jak dotąd na niczém Ci nie zbywało dostarczać. Zapalczywość W Pani i zaciętość wspomnisz kiedyś, lecz po niewczasie, do czego Cię przywiedzie. Odjechałaś mnie nie po ludzku, pozabierałaś konie i wszystkie rzeczy tak stajenne jako i kuchenne, wiesz dobrze w jakim jestem niedostatku, że właśnie bez grosza tu pojechałem, zabrałaś i sukna, com dla wszystkich na liberye kupiłem, tam Ci będzie zbywało a ja kupić muszę; bielizna moja co lepsza pozabierana, a podarte nie ponaprawiane zostały. Zgoła wszystkie rzeczy moje w niwecz zponiewierane, nawet sztuczkę batystu kupionego wzięłaś; to wszystko zdaje się nic nie znaczące, lecz jak mi to bolesno, że tak nielitościwie ze mną postąpiłaś. Odprowadzał Cię zdrajca niepoczciwy, który szuka chluby, że Cię uwieść potrafił, pokładasz całą nadzieję w jego wykrętach, rozumiesz, że nikt nie wie, że on Cię całą drogę konwojował, rozumiesz oraz, że mu się to tak minie, dowiesz się później. — Każesz mi się zastanowić nad sobą, dosyć się widzę być zdradzonym za moje wierne przywiązanie, wiem ja jak byłbym dobrym, oto wtenczas gdyby(m) był pomocą zdradzać mnie samego. Potrzebna rzecz była jeździć na komisją z zdrajcą niegodziwym do Humania bezemnie, udając, że dla chorób. Uczciwa kobieta wolałaby umrzeć niżeli być w niesławie, on to wszystko niegodziwy na dobre przetłumaczy, a W Pani się zdrajcy niegodziwemu powodujesz, nakoniec sama zdradzoną zostaniesz. Uznałaś karę Pana Boga nad sobą wdawszy się z nierządną kobietą w Warszawie, zabrał nam Bóg dzieci w jednym miesiącu, została Ci pamiątka téj nieprawności.. a przy tém co straty było na wszystkim, osobliwie na reputacyi jak miałaś, słusznej osoby, a ona ztąd szukała awantażow aby Cię przedała; weź to wszystko na rozwałkę, odłożywszy na czas własną miłość, wszak za to nic nie dasz nikomu. Przewiduję ja zamysły tego niegodziwca, ale nie spodziewam się, żeby wzięły swój skutek; już ja bardziej tkniętym być nie mogę, bardziej zrujnowanym być nie mogę, i mój honor w tém cierpi, już więcej nic gorszego spotkać mię nie może; a zatém użyję co będę mógł. Żądasz W Pani odemnie pensyi podług dawnéj—z naradzeń zdrajcy niegodziwego projektów, wiedząc doskonale moje dochody jakie są, wymagasz ze mnie nad możność, choć znasz że mam dług w kassie, nie zastanawiasz się nad żadną rzeczą, i ja Cię, widzę, nic nie okoliczam, byleś swojemu dogodziła kaprynowi; wymieniasz mi jakieś pochlebne noszenie imienia męża Twego, prawda że zaszczyt był wielki dla mnie—póki cnota panowała. Majątku zaś nie racz mi wyrzucać, bo przekonana jesteś, że grosza na mnie samego nie obrócił. Jeżeli masz do mnie pisać, racz łaskawiej, nie strasz mnie, bo ja się do niczego złego nie poczuwam. Złośliwie ze mną postępujesz i takóž piszesz że ze mną żyć nie chcesz, tylko chcesz pensyi..“

Na tém urywa się kopia listu.

Hauman, znając dobrze niestałość „sentymentów” pani, rachował, że czas i oddalenie uśmierzą jój namiętność i zapalczywość, o rozwo-

dzie więc nie myślał a listami starał się ją uspokoić. Wyjazd żony, pomijając nawet ograbienie obozowej kwatery, dawał mu niejaki spokój i mógł wpłynąć na osłabienie stosunków pułkownikowej z Malczewskim.

Z czasów owój konstytucyi wojsk na kresach r. 1791 oraz kampanii 1792-go znajdujemy w papierach Haumana list generała Kościuszki, który, lubo w nieznanój sprawie, zamieszczamy dla pamiątki wraz z dwoma rozp orządzeniami księcia Józefa, tyczącemi się rzeczy wojskowych.

List generała Kościuszki na siniej dużej ćwiartce grubego papieru w głównej treści pisany ręką obcą, brzmi jak następuje:

Z Niemirowa d. 15 lutego 1792 r.

„Wielmożny Mości Pułkowniku Dobrodzieju! Życzyłbym całą tę okoliczność zagodzić a jeżeli WPan masz jakie na tego sekretarza zażalenie powinienes się z tém udać do zwierzchności nad sekretarzami poczt; teraz zaś zagódź to.

Z winnym więc szacunkiem jestem WPana Dobrodzieja  
najniższym sługą

*T. Kościuszko.*”

(Podpis jest własnoręczny jako i przypis następny):

„Zapewuiony jestem że uczynisz jak najprędzej chociaż niesprawiedliwie wymaganego, lecz lepiej stracić kilka złotych niżeli zaszkodzić reputacyi jego osoby, która jest wszystkim znana. Łasce mnie oddaje, wyburkowałem ja go w liście moim dobrze.“

Kerespondencya wojskowa ks. Józefa brzmi jak następuje:

„Nr. 21. Odpowiedź IMPanu Haumanowi podpułkownikowi na raport, de d. 19 Julii do JW. Generała-Majora — Poupparta.

„Rozporządzenia WMPana, tyczące się pogranicznej Jego komendy, pilne y roztropne znajdują. Dalszą bacznosc na bezpieczeństwo granic, własność obywatelów, zgoła wszystko to co być może użytecznego dla kraju Jemu zalecam, przyłączając tu ordynans względem publikowania pardonu. Wiadomości pogranicznych od niego oczekuję.

Dan w kwaterze Głównej. Tulczynie d. 28 lipca 1791 roku.

*Józef Książę Poniatowski, G. Major.*“

Dokument drugi:

„Ordynans WMPanu Haumanowi, Podpułkownikowi Regimentu XII-go do Marszu. Daję niniejszy ordynans WJMP. Haumanowi podpułkownikowi Regimentu XII-go, ażeby z batalionem komendy swojej z przykomenderowaną artyleryą, ruszył w marsz natychmiast y stanął w obozie pod Tulczynem, gdzie Regiment Imienia Potockich już obozuje. Chorzy podług przeszłego ordynansu odesłani być mają

do Międzyboża y traktamentem miesięcznym opatrzeni. Zależyć będą od IMPana Ponińskiego Majora Regimentu Malczewskiego.

Dan w Tulczynie, kwaterze głównej d. 18 maja 1792 r.

*Józef Książę Poniatowski, G. Major.*"

Ordynans ten pod pieczęcią lakową osobistą księcia, adresowany jest do Omęlyniec z nadpisem „pilno.“

Z owego czasu w rękopisie p. t.: „Pamiętniki do objaśnienia dziejów panowania Stanisława Augusta“ przez T. T. Wejcherdta, Kons. JK. M. które w archiwum naszym Romanowskiem posiadamy, znajdują się doniesienia z obozu księcia Józefa Poniatowskiego pod Zasławiem d. 19 czerwca o bitwie pod Boruszkowcami i Zieleńcami, z najdrobniejszymi szczegółami przebieg wypadków wojennych opisujące, w zakończeniu zaś korespondent donosi:

„Książę Józef oddaje sprawiedliwość mężstwu oficerów i wojska (z tą o sobie samym skromnością, która najprawdziwszém jest znamięm rzetelnego mężstwa, cnoty i zacności) mianowicie, Gener.: Wielhorskiemu, Brygadierowi Mokronowskiemu, Porucz. Szczutowskiemu i innym od kawaleryi oficerom; od artyleryi Kapitanowi Chomętowskiemu, Kapitanowi Gałęckiemu, ciężko rannemu, Porucz. Tepfer, Por. Morszyckiemu i Podpor. Bukarowi; od piechoty Podpułkownikowi Grochowskiemu, Podpułkownikowi Haumanowi, Majorowi Krasickiemu, Kapitanowi Bronikowskiemu“ etc.

W nagrodę odznaczenia się tego pułkownik Hauman ozdobiony został krzyżem „Virtuti militari,“ na co patent z podpisem i pieczęcią królewską znajdujemy, wydany pod d. 1 lipca 1792 r.

O tém odznaczeniu się Haumana czasu kampanii 1792 r. spotykamy jeszcze wspomnienie w oryginalnym liście księcia Kaźm. Poniatowskiego, ex-podkomorzego koronnego, który przytoczymy we właściwém miejscu.

Odegrał się wreszcie cały ów dramat, a raczej smutna komedia kampanii 1792 roku. Wojska, jak się bić mogły, najlepsze dały dowody pod Zieleńcami i Dubienką, cofały się jednak z rozkazu króla Jegomości i strategicznych planów pani generałowej Grabowskiej, Chreptowicza, Tyszkiewicza i Ogińskiego, na których działały jakieś dalsze wpływy. Wzięta wreszcie górę partya Targowicka, nastąpił pokój, i nowy rzeczy porządek.

Hauman, jak widać z papierów, w ciągu 1791 roku i na począt- 1792 musiał przyjeżdżać do Warszawy, wytoczony już był proces rozwodowy, a żona, jak ówczesny porządek wymagał, bawiła w klasztorze Wizytek.

Pułkownikowa, sama lekkomyślna, nie lepszych też dobierała sobie i przyjaciółek, które nietylko podtrzymywały ją w kapryśnym uporze, ale umiały jeszcze wynajdywać nie mało przekonujących pobudek do żądania rozwodu a wydania się za szefa Malczewskiego. Ten zaś, ze zmianą okoliczności muićj może z przekonania jak raczej

dla uniknięcia prześladowań od nowo zaprowadzającego się rządu, podpisał akt Targowicki, chcąc ochronić znaczne posiadane na Wołyniu majątki. Człowiek był bogaty, a zgodziwszy się z nowym porządkiem rzeczy, otrzymał też zaraz w wojskach sprzymierzonych stopień generała lejtnanta z dodatkiem znacznej pensyi oraz świetnych wstęg i orderów.

Dla pułkownikowej próżnej i w najwyższym stopniu stratnej, której fantazyom, mąż z niewielkiej pensyi nie był w stanie nigdy dogodzić, ta zmiana małżonków okazywała się też niewątpliwie korzystną; nadto i samo nazwisko nawet Malczewskiego wchodziło w rachubę, jakto bowiem widzimy z korespondencyi i nierówność urodzenia wymawiała mężowi.

Napróżno więc zakochany jeszcze zawsze Hauman, do krat klasztornych wywołując żonę, zaklinał ją i błagał, aby się rozmyśliła, zastanowiła się nad losem trojga ledwie podrastających opuszczonych dzieci, nad hańbiącym rozgłosem porzucenia męża, po trzynastoletnim pożyciu; żadne prośby, zaklinania i łzy nawet nie pomogły wcale. Bardzo niby sentymentalna pułkownikowa, wzdychając dowodziła mężowi sama, że „jest tak piękną i ponętą, iż zasługuje i potrafi sobie zdobyć męża, który nie będzie, jak on ubogim tylko podpułkownikiem, ale milionowym panem, generałem, w mundurze kapiącym od złota, obwieszonym wstęgami i orderami.“

Kilkakrotne odwiedziny takie, namowy, prośby i uwagi, żadnego na pułkownikowej nie czyniły wrażenia, strapiiony mąż próbował pisać, ale uparta kobieta i odpowiadać nawet nie chciała.

Nie było już więc żadnego sposobu, aby ją przywieść do opamiętania; należało zgodzić się z losem. Z tego czasu spotykamy kopią kartki pożegnalnej do żony, spisana własną ręką Haumana.

„Gdy na żądane odemnie zgłoszenie się nie mam odpowiedzi, znakiem jest, iż nie życzysz sobie ze mną korespondować. Ja i w tém nie czyniąc Ci przykrości ostatni list piszę. Żegnam Cię już na zawsze, życzę Ci najlepszych pomysłuości. Bądź zdrowa.“

W początku wreszcie 1792 roku, o ile z innych dat pomiarkować można, nastąpiło ostateczne rozłączenie się małżonków, o czém odtrąconego męża zawiadamia pułkownikowa listem pisanym z klasztoru d. 22 marca:

„Donoszę WPanu, iż dnia wczorajszego stanął dekret ostatni rozwodowy, któren nas zupełnie rozłączył, jutro zaś przezwisko inne biorę. Kostunię oddałam na pensyę do madame Fur (?), mieszkającą naprzeciw Św. Krzyża, którą ugodziłam za dukatów 40 na rok. Zapłaciłam od niej za kwartał y zupełnie jest oporzędzona, zechcesz więc WPan mieć o nią staranie teraz, gdyż ja jutro wyjeżdżam z Warszawy. Proszę jednak zawsze być pewnym méj przyjaźni y nawzajem swoiey proszę mi nie odmawiać na zawsze, przyjaciółka y sługa

*Haumanowa.*

Z dzieci rozstających się małżonków, najstarsza, Konstancya, o której wspomina pułkownikowa, że ją umieściła na pensyi, musiała na ten czas mieć, jak się zdaje, około lat 10-ciu, syn Edward, około 6-ciu, a najmłodsza córka Filipina cztery. O losach tych dzieci we właściwem miejscu niżej powiemy.

Małżeństwo się więc ostatecznie rozeszło, a ponieważ sprawa ta dość długo się ciągnęła, jak na owe czasy, zdaje się przeto, że pułkownikowa, jak z jej kartki widzimy, musiała też natychmiast wziąć ślub z szefem Malczewskim i wyjechała z nim na Wołyń, zabierając z sobą i dwoje młodszych dzieci. Z kilku brulionów listów, które w owym czasie pisał pułkownik do któregoś ze swoich przyjaciół, widać jak głęboko i boleśnie dotknięty był tém nieszczęściem, co na niego spadło, jak był jeszcze przywiązany do tej lekkomyślnój kobiety, a w sercu, przepełnioném goryczą, obiecywał sobie srogi wziąć rachunek z owego przedtém najlepszego przyjaciela, który bez skrupułu zadawał mu cios tak krwawy.

Oto jeden z tych listów, który przytaczamy jako ważny dla objaśnienia stosunku Haumana z Malczewskim:

„Przyszedłszy cokolwiek do pamięci po tak strasznój dla mnie odmianie, o której powracając z Warszawy miałem honor listownie JMPanu dobrodziejowi nadmienić, lecz w pomieszaniu takowym opisanie smutku mojego musiało być niedokładne, ale rozumiem iż JM. Świętosławski jako wiadomy, ustnie całą rzecz JMPanu Dobrodziejowi opowiedział. Z tém wszystkiém szukając ja ulgi uzaleniem się przed IMPanem Dobr. jako moim łaskawcą mam honor donieść iż tego wszystkiego nieszczęścia przyczyną jest przewrotny i zdradziecki szeff Malczewski wynalezieniem różnych zrad i podstępów, któremi zbałamucił i z rozumu wyprowadzić potrafił żonę moję, tak daleko, że przez to przywiązanie do niej, dla niego ze mną rozstała się w tym sposobie jak tu przyłączam kopią między nami zawartój komplianacyi i pozew do rozwodu. Zważ tedy IMPan jak ja jestem nieszczęśliwy przez jednego zdrajcę, z którym za obaczeniem się jak zakończę światu będzie wiadomo. Bo ja poczciwie cały ciąg życia mojego bez noty żyłem. Mówi on, że to nie pierwsze między mną y żoną (nie)porozumienie; prawda jest, ale to było wtenczas, kiedy moja żona wdała się z podobną temu w charakterze zdrajcy figurą, czego potem żałowała. Nie obwiniam ja w tém mojej żony, bo ją nadto jeszcze kocham, ale mnie samego, że nadto jej charakterowi zaufałem, bo po upłynionych trzynastu lcciech czy można się było spodziewać takiej odmiany” etc.

List ten przed rozwodem jeszcze pisany być musiał, jak sądzimy do Ksawerego Bleszyńskiego, brata pani Haumanowój.

Nie mógł wszelako, jak widać, pułkownik rozprawić się z Malczewskim, póki zostawał w czynnej służbie w regimencie, którego szefem był jego przeciwnik, starał się więc natychmiast o przeniesienie do innego. Nie poszło to dość prędko i gładko, gdyż dopiero w d. 9 paź-

dziernika 1793 r. dostaje patent z kancelaryi króla w Grodnie datowanej „na szarżę Pułkownika Regimentu pieszego dziesiątego Wojsk Koronnych Szefostwa Ur. Działyńskiego, po śmierci Ludwika Dahlke Pułkownika.”

Po tej tranzlokacyi do regimentu Działyńskiego, w którym zaraz następnego roku miał Hauman tak głośne w kraju imię pozyskać, nie zwlekając ani chwili, wyzwiał szefa Jana Malczewskiego na śmiertelne spotkanie. Sprawa, jak się zdaje, musiała być na owe czasy głośną i powszechnie wzbudzała zajęcie; król znajdował się w Grodnie, przewodnicząc ostatniemu posiedzeniu w sejmie. Przyjaciele zapaśników musieli czynić zabiegi, aby jakim bądź sposobem przeszkodzić pojedynkowi, gdyż w jedenaście dni zaledwie, po wydaniu patentu Haumanowi na pułkownikostwo w regimencie Działyńskiego, wychodzi z kancelaryi królewskiej, pod dniem 20-ym października 1793 r. w Grodnie jeden z ciekawszych dokumentów, jakie w papierach po generale znajdujemy, treści następującej:

„Stanisław August z Bożej łaski Król Polski Wielki Książę Lit. etc. etc. Urodzonemu Filipowi Haumanowi, Pułkownikowi Regimentu pieszego Szefostwa W. Działyńskiego.

„Nie bez uczucia serca naszego dowiedzieliśmy się o jakowymś zajściu między Wiernością Twoją a urodzonym Janem Malczewskim, Generał Majorem Wojsk Rossyjskich, które przez pojedynek uśmierzyć zamyśliłeś. Co gdy uszu Naszych doszło krok takowy jako nie mogący być pochwalonym niniejszym listem Ślubem naszym królewskim wstrzymać umyśliliśmy. Jakoż, wstrzymujemy, zalecając Wierności Twojej, abyś za odebraniem niniejszego listu, gdyby i na placu pojedynku od użycia wszelkiej broni wstrzymał się i do przedsięwziętego pojedynku nieprzystępował. Co zalecając Wierności Twojej, tymczasem dobrego mu od Pana Boga życzymy zdrowia.

„Dan, w Grodnie dnia XX Października Roku Pańskiego MDCCXCIII (1793) Panowania Naszego XXX roku.

„Stanisław August król.”

„Adres: Urodzonemu Haumanowi Pułkownikowi Reg. Piesz. Szefostwa ur. Działyńskiego, wiernie nam miłemu.“

Z wierzchu odcisnięta wielka pieczęć koronna.

Powaga tego królewskiego pisma, stawiała w nader ciężkiem położeniu Haumana; zdradziecki cios, zadany mu przez Malczewskiego, wymagał krwawego odwetu, według pojęć honoru; następstwa jednak takiego kroku, pomimo bezkarności, jakie się trafiały, bądź co bądź, w obec królewskiego wyraźnego listu, zapowiadać mogły co najmniej niewątpliwe zwłoczenie całej przyszłości. Mógł Hauman wystąpić ze służby, bić się z Malczewskim i uchodzić wreszcie za granicę, bo i tak nie raz bywało; na to jednak trzeba było mieć pewne fundusze, nie tylko do postawienia pierwszych w nowym życiu kroków, ale co więcej,

dla zapewnienia opieki jakiejś i utrzymania téj sierocie, córce Konstancyi, którą opuściła lekkomyślna matka, zostawiając ją jedynéj pieczołowitości ojca. Hauman, nie bogaty, całe dochody miał tylko ze służby wojskowej, z tych funduszów utrzymywał siebie i córkę, zapasu z kilkunastoletniej służby nie był w stanie zebrać, bo wszystko, co miał roztrwaniała zawsze żona. Przy całej determinacyi i żywości charakteru, jakie posiadał pułkownik i do ostatnich lat życia zachował, wrodzony rozsądek nakazywał mu pewne zastanowienie się i namyślenie. Względy więc powyżej przytoczone, a nadewszystko serdeczne przywiązanie do jedynego, które na opiece jego pozostało dziecięcia, zniewoliły pułkownika do pewnego namysłu i wstrzymania się na czas jakiś z zamiarem wzięcia na Malczewskim odwetu. Dodać tu musimy, że Hauman był przytém związany i niejakiemi osobistemi obowiązkami wdzięczności dla króla, który go zawsze względami swemi zaszczycał.

Wszedł więc w tę sprawę najlepszy na świecie rozjemca, czas; burzliwe rozhukanych namiętności fale z każdym dniem zwalniały ruchu, ukołysywały się pod ciśnieniem coraz nowych wrażeń i nowych dla całego społeczeństwa tylu ważnych wypadków, które pochłaniały całą uwagę.

Regiment Działyńskiego konsystował w Warszawie, gdzie téż i pułkownik Hauman, od lat wielu, w różnych towarzyskich sferach liczne miał przyjaciół i znajomych domy. Między innymi bywał i u państwa Skalskich, którzy mieli kamienicę własną na Krakowskiém Przedmieściu pod N-rem 431, oraz dworek z placem i zabudowaniami przy Furmańskiej ulicy Nr. 2693.

IMPan Józef Skalski, konsyliarz J. K. M., wziął był za żonę Maryannę Łucką, córką bogatego kupca korzennego i winiarza, który miał kilka posesyi w Warszawie, posag dość znaczny, sam z siebie był również majątny i znaczne pobierał dochody z apteki, w téjże kamienicy na Krakowskiém Przedmieściu umieszczonej na dole, w której sam z rodziną całe górne piętro zajmował. Był dostarczycielem lekarstw dla całego królewskiego dworu i znano go w całym mieście jako doskonałego chemika a bardzo prawego i powszechnie szanowanego człowieka.

Straciwszy żonę dość jeszcze młodą, pozostał IMPan Skalski z dwiema tylko córkami, na które téż wszystkie zasoby serca swego zlewając, z całą gorliwością zajął się ich wychowaniem. Ilu było naj-sławniejszych metrów i nauczycieli w Warszawie, albo nawet w przejeździe tylko w stolicy bawiących, póty pan Skalski zabiegał, płacił i przepłacał, póki nie zyskał od nich lekcyi, rad albo wskazówek jakichś dla swoich ukochanych córek. Panienki téż istotnie odebrały wychowanie tak świetne, ale zarazem tak rozsądnie przeprowadzone, że prawdziwie mógł się nimi kochający ojciec cieszyć i przed światem pochwalić, choćby się im przyszło znaleźć i w najwyszukańszém towarzystwie stolicy. A że przy wychowaniu była i uroda i posagi znaczne,

znajdowały się więc wszelkie warunki do zapewnienia im świetnej przyszłości.

W roku 1793-im starsza, Norbertyna, była już od paru lat zamężną; wyszła ona za IMP. Daniela Lotticha <sup>1)</sup>, także właściciela apteki, znajdującą się na ów czas na Nowym-Świecie, w domu zajmowanym później przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Małżeństwo to lubo i majątkowo i pod względem pożycia nie pozostawiało rzeczywiście nic do życzenia, zdaje się wszelako, że nie ze wszystkiém odpowiadało świetnym marzeniom pana Skalskiego. Ztąd, większą jeszcze pieczołowitością otoczył młodszą swą córkę, Elżbietę, która ze wdziękami i kształceniem gruntowném, łączyła nadto niepospolity talent muzyczny uprawiany tak starannie, że kurs téj sztuki równał się z planem wykładów jakiegokolwiek bądź konserwatorium, zamykając w sobie zasady nawet harmonii, kontrapunktu i kompozycji.

Zachwycano się powszechnie i talentem i osobą panny Skalskiej; uległ wreszcie temu uczuciu i pułkownik Hauman, a że się i pannie podobał i ze stanowiska swego a imienia, okrytego już pewną chlubą wojskową, odpowiadał téż w zupełności widokom ojca panny, małżeństwo więc ułożone zostało. Zdaje się, że to musiało już nastąpić albo w końcu 1793-go lub na początku następnego roku; wypadki bowiem zasze w parę miesięcy później zastały pułkownika narzeczonym panny Skalskiej.

Tymczasem przygotowywał się już nowy krwawy dramat, który miał się niebawem odegrać na ulicach Warszawy i silném wstrząśnięciem poruszyć kraj cały.

Wypadki te są nadto dobrze znane abyśmy je szczegółowo opisywać potrzebowali, nadmieniamy tylko, idąc w ślad za sprawozdaniem rosyjskiego generała kwatermistrza, Pistora, że gdy w Krakowie wybuchnęło powstanie pod dowództwem generała Kościuszki, natenczas konsystujący w Warszawie generał, ówczesny poseł Igelström, chcąc utrzymać spokój w stolicy, ułożył plan rozbrowienia części zostającego tam wojska polskiego, opanowania obficie na on czas zaopatrzonego arsenału i aresztowania dwudziestu kilku osób podejrzanych o spiskowanie. Plan ten ułożony był wspólnie z królem Stanisławem Augustem i jego najściślejszą, przyboczną radą, a za gorliwém współdziałaniem hetmana Ożarowskiego i innych kilku dyguitarzy koronnych.

Że plan powstania istniał, układany jeszcze w początkach 1793 roku przez emigrantów, jak Potocki Ignacy, Kołłątaj i inni, bawiących w Dreźnie i Lipsku, wątpliwości to nie podlega; już w lipcu tego roku spisek był całkowicie prawie uorganizowany. Dziwić się jedynie wypada tak jednomyślnie dochowaném aż do ostatniej chwili tajemnicy, że pomimo niewątpliwéj świadomości o nim strony przeciwnéj, pomimo

<sup>1)</sup> Córka pp. Lottichów wyszła za p. Karola Waleckiego, podprefekta powiatu Łukowskiego. pr. Aut.

największej czujności, żadnej nici ani dokładnej w tym względzie wskazówki chwycić nie zdołano. Przyczyna zdaje się w części i w tém leżeć, że z wyższego stanowiska osób zaledwie kilka tylko było wtajemniczonych. W wojsku niżsi jedynie oficerowie należeli do sprzysiężenia, z oficerów zaś sztabu powiadomionym był sam tylko pułkownik Hauman. Były posądzenia wielu osób usprawiedliwione, ale brakło dowodów. Regiment Działyńskich, którym Hauman komenderował najbardziej był podejrzewany z powodu nie oddania do arsenału dwóch dział, zostających w jego posiadaniu; zatrzymywał je zaś przy sobie, tłumacząc się tém, że nie były one własnością rządu Rzeczypospolitej, ale regimentu, co je własnym kosztem kazał ulać dla siebie.

Największém nieszczęściem dla kraju były współczesne wypadki we Francyi, które z jednej strony przejmowały dwór królewski nieustanną trwogą, lubo zgoła nieusprawiedliwioną, gdy cały naród, postępując wprost przeciwną drogą, oddał królowi i nad wojskiem nawet władzę, jakiej żaden u nas stótkroć godniejszy jój monarcha nie posiadał; — z drugiej zaś, pohop, jaki ztąd wyciągać mogły rządy państw sąsiednich dla zabezpieczenia spraw własnych, ku czemu, mimo pojęć ogółu społeczeństwa, nie trudno było wynaleźć i wskazać kilku istotnie najgorliwszych patriotów, ale obalamuconych ideami republikańskimi, jak Kołłataj i inni adherenci jego, do których w pierwszej linii zaliczał się i generał Zajączek.

Wybuch rewolucyi wywołany niejako został i przyspieszony naznaczeniem i wyborem dnia oraz sposobu dokonania powszechnego rozbrojenia i aresztowania osób podejrzanych. Do narady i ułożenia planu w tym względzie należeli adherenci króla samego, świeccy i duchowni, oraz hetman Ożarowski i szef sztabu jego, generał Cichocki <sup>1)</sup>, — najlepszy przyjaciel pułkownika Haumana, którego téż naturalnie, po skończonej sesyi natychmiast o całym planie uwiadomić pospieszył, gdy i sam już poprzednio z własnym pułkiem przysposobił się był do powstania.

O prawdziwości przeto relacyi gen. Cichockiego tém mniej mógł powątpiewać Hauman, że była ona niewątpliwém potwierdzeniem wskazówki, jaką otrzymał był właśnie przed kilku dniami w niedyskretnym własnoręcznym liście księcia eks-podkomorzego koronnego, Kaźmierza Poniatowskiego, królewskiego brata, pisanym w sobotę d. 12 kwietnia, na pięć dni przed wypadkami. Oto jest ów nieznaný a ze wszzech miar ciekawy dokument:

„Wielmożny IMCPanie pułkowniku y kochany bracie.

„Lubo mało mam z WMCPanem znajomości, ale wiedząc jakieś się WMPan dystyngował będąc pod komendą X-cia Józefa i że nie chciałeś acceptować oferty (nieprzyjacielskie), kiedy IMPana namawiano

<sup>1)</sup> U Szujskiego T. IV, fol. 709 (Dzieje Polski) mylnie podane jest nazwisko „Cichowski.“ pr. Aut.

na tamtejszą służbę. Los WMPana żywo mnie interesuje i dla tego z zupełną ufnością mu moje zdanie otwieram. Życząc WMPanu jak najlepiej; wiadomo WMPanu że regiment, który WMPan komenderujesz jest w podejrzeniu (nieprzyjaciół); spodziewać się, że ta opinia o niewierności tego regimentu jest niesprawiedliwa; jednakowoż widząc, że jeszcze między naszą młodzieżą jest wiele głów zapalonych, którzy uwiedzeni fałszywym patryotyzmem, chcieliby burzyć, gdyby się tego podała okazja, któraby niemyślniej zguby naszej zupełnej byłaby przyczyną, gdyby się co przeciwnego stało w tym czasie, w tym regimentcie, byłbyś WMPan za to odpowiedzialnym, choćbyś do tego się nie przyczynił. Zaczęć jako dobrze życzący WMPanu przyjaciel, radzę Mu abyś się uchylił na czas krótki od regimentu, prosząc o urlop, który WMPanu nie będzie odmówiony. Tym sposobem zła opinia, którą ma Moskwa o WMPanu teraz się uspokoi. Życzę usłuchać téj rady, którą WMPanu daję z powodu prawdziwego przywiązania z którym jestem.

„Wielmożny Mci Panie Pułkowniku, WMPana szczerze życzliwym bratem y służą,

*K. X. Poniatowski, bywszy P. K.*”

O ile znane są nam stosunki Haumana, możnaby przypuszczać, że list powyższy napisany został za wskazówką króla, który zawsze pułkownika łaską swoją zaszczycał. Początek listu księcia eks-podkomorzego, przyznającego się do małej z Haumanem znajomości, również i zakończenie, zapewniające mu urlop, jedynie natenczas od króla zależny, zdają się w zupełności domysł ten potwierdzać; tém więcéj jeszcze, gdy zważymy na to, że ksiązę eks-podkomorzy, przedewszystkiéćm egoista i sybaryta, do spraw publicznych w ogóle nigdy wtrącać się nie lubił. Przypuszczenie podwójnej gry ze strony dworu mogłoby téż mieć niejakié prawdziwość, z obawy rozruchów, a w myśli pozyskania pewniéj jeszcze zobowiązanego stronnika, mającego w obozie patryotycznym znaczenie. Byłby to krok dyplomatyczny również dość naturalny ze strony króla, który do podobnych skoków oddawna był przyzwyczajony i wprawę pod tym względem posiadał niopospolią.

Hauman, list królewskiego brata skrzęćnie przechował, również jak wiele innych papierów, ale o urlop nie prosił, a w pięć dni potém, za umówionym na znak strzałem armatnim, nad ranem w dniu 17-ym kwietnia wystąpił z całym regimentem swoim i z dwoma nie wielkiemi działami z Ujazdowskich koszar; pod gradem kul znacznie przewyższającego liczbą nieprzyjaciela i po morderczéj trzygodzinnéj walce przedarł się przez cały Nowy-Świat i Krakowskie Przedmieście aż pod sam Zamek, gdzie złączył się z regimentem gwardyi konnéj, będącéj pod dowództwem Stanisława Kosmowskiego. Wszyscy kronikarze współcześnie, nie wyjmując rosyjskiego generała kwatermistrza Pistora, jednogłośnie przyznają, że to właśnie wystąpienie i działanie regimentu

Haumana niewątpliwie a stanowczo na losy ówczesnych wypadków wpłynęło.

Bartoszewicz, opierając się na wielce stronną relacyi Zajączka, zarzuca Haumanowi, że dotarwszy do zamku, na usilne prośby króla pozostał dalej z regimentem swoim na straży, jakoby na miejscu bezczynnie, gdy walka przedłużała się jeszcze na ulicy Miodowej. Zarzut ten Zajączka nie jest sprawiedliwy, ale też i postawiony jest nie bez racyi; czytamy bowiem w „zapiskach Kamienieckiego z relacyi naocznego świadka,“ że „regiment Działyńskich ku zamkowi przyciągnąwszy, atak do domu na ulicy Miodowej wzmocnił.“ W istocie, posłał tam Hauman oddział regimentu, z resztą pozostawszy na straży pod zamkiem. Z opowiadań samego generała Haumana, których pamięć przechowały dziś jeszcze żyjące osoby, okazuje się, iż generał rzeczywiście chciał osobę króla zabezpieczyć, wiedział bowiem na pewno—w t e n c z a s j u ż—o warcholskich marzeniach i zachciankach Kołłątaja i kilku jego przyjaciół, między którymi właśnie liczył się i późniejszy namiestnik Królestwa.

Tém pokrzyżowaniem niejako owych Robespierowskich planów, bardzo się jasno tłumaczy ów zawistny zarzut, który czyni Haumanowi Zajączek, a za nim powtarza go i Bartoszewicz.

Tu w papierach po generale spotykamy malutką, żółtkłą, postrzępioną już i nieco porozrywaną kartkę, a na niej napis:

„Masz serce i enotę, stań na czele roboty, oczyzyna zwłoką zginię, zaczynaj a żałować nie będziesz.

*T. Kościuszko.*“

Do téj własnoręcznej kartki Naczelnika, na dołączonej ćwiarteczce dopisane objaśnienie następuje:

„W czasie rozruchów rewolucyjnych, przysłana od Kościuszki do mnie karteczka przez porucznika Biegańskiego, którą w Wielki Czwartek w parę godzin po otrzymaném zwycięztwie pod S. Krzyżem, przybywszy Biegański do Warszawy, oddał mi ją, a na to obszerny raport przez tegoż porucznika do Kościuszki posłałem.

*Fp. H.*

Nosząc tę kartkę w perspektywie w kieszeni, podarła się.“

Zdaje się, że Hauman nominacją na stopień Generał-Majora otrzymać musiał wkrótce po tych wypadkach, odtąd bowiem we wszystkich listach i papierach urzędowych spotykamy już nadawany mu ten tytuł.

Niebawem też z rozporządzenia naczelnego wodza, ruszył w Radomskie z dość silnym oddziałem w 2,200 ludzi piechoty, z ośmiu armatami i 120-tu końmi jazdy; że jednak z końcem maja zbliżały się ku granicom, w okolicach między Dubienką a Chełmem, nieprzyjacielskie korpusy wojsk Zagrajskiego i Derfeldena, wysłał przeciw nim Kościuszko oddziały Wedelsteta i generała Kajetana Ożarowskiego, dla

wzmocnienia nadciągających właśnie tamże z Wołynia komend, dzielnego majora Wyszkwowskiego, Kopcia i Zagórskiego. Pułkownik Chomętowski organizował już tam nowe zaciągi rekrutów, kósynierów. Były to wszystko jednak w obec wojsk nieprzyjacielskich siły bardzo słabe i wcale niedostateczne; dla podniesienia ich przeto, otrzymał i generał Hauman rozkaz udania się tamże ze swoim oddziałem. Ruszył więc niezwłocznie, a sam na chwilę tylko wpadłszy do Warszawy, znalazł się dnia 5-go czerwca pod Chełmem. Tu przedstawił zebrany już w obozie dowódczom, Ożarowskiemu, Wyszkwowskiemu i Wedelstetowi rozkaz Rady najwyższej warszawskiej, donoszący o nadciąganiu mającej tegoż wieczora swojej komendzie. Hauman był generałem starszym od zebranych wodzów, z porządku rzeczy przeto zamierzali oni oddać mu nad całym tym złożonym korpusem komendę. Zebrano się właśnie wieczorem w tym celu w namiocie, gdy nagle usłyszano trąbkę pocztową i przez nikogo nie oczekiwany pojawił się Generał-Lejtnant Zajączek, jadący wprost z obozu pod Połańcem, gdzie natenczas znajdował się Kościuszko, z rozkazem objęcia głównego dowództwa nad wszystkimi oddziałami wojsk zgromadzonych pod Chełmem.

Siły, nad którymi komendę obejmował Zajączek, wynosiły 4,533 koni kawaleryi, 5,000 regularnej piechoty i 2,050 świeżo zrekrutowanych włościan; cała artylerya składała się z 11-tu armat, z których jedna tylko 12-to funtowa, 5 sześćcio- i 5 trzyfuntowych działek. Korpus ten powstrzymać miał wkraczające wojska pod Zagrajskim 10,000 ludzi z dwudziesto-czterema działami i Derfeldena 12,000 ludzi z trzydziestu działami, żołnierza karnego i dobrze wyćwiczonego.

Przeprawy przez Bug nie udało się przeszkodzić nieprzyjacielowi, który w połączonych siłach zbliżył się już dnia 7-go czerwca pod Chełm od strony Serebryszcz i Kamienia.

Przyjął Zajączek bitwę dnia 8-go czerwca, zajmwszy dość silną i obronną pozycją na wzgórzach od wschodniej strony miasta położonych, mając 11,000 ludzi i 11 dział z niewielkim już zasobem amunicji, którą w przeddzień, przy wycieczce za Bug, Wedelstet, jak się zdaje, bez żadnej koniecznej potrzeby wystrzelał. Z drugiej strony stało 22,000 ludzi, z potężną artyleryą o 54-ch działach wielkiego kalibru. Pomimo tak znacznej przewagi, była jednak chwila, w której nieprzyjaciel mieszać się i w części pierzchać począł, pod nagłym i piorunującym uderzeniem brygady kawaleryi Wyszkwowskiego. Czy to jakaś niedokładność głównej komendy, czy być może dla zbyt rozciągniętej linii bojowej niedostateczne porozumienie się wodzów, nie pozwoliły jednak korzystać z tego szczęśliwego momentu, aby owo natarcie poprzeć całemi siłami. Pierwszy Wedelstet, nie wiedząc o niczym, a z pierwszego ataku nieprzyjaciela, przy którym zginął dzielny pułkownik Chomętowski, sądząc, że już opór jest daremny, cofać się począł; za nim również uwiedziony poszedł Ożarowski. Ta jedna chwila stracona dała przewagę nieprzyjacielowi i byłby cały korpus

Zajączka poszedł może w rozsypkę, gdyby cofających się nie zasłoniły dwa bataliony Haumana, regimentu Działyńskich i regiment kawalerji narodowej Wyszkwowskiego.

Przegrał bitwę Zajączek, ale wycofał się w porządku, nie będąc wcale ściganym przez nieprzyjaciela, który zajął miasto i tam się zatrzymał.

Ta nieszczęśliwa bitwa pod Chełmem ujawniła, jak zwykle w takich okolicznościach się zdarza, pewne nieporozumienia i niechęci między generałami, że zaś przeważnie działał tu Hauman, nie możemy przeto zająć tych pominać milczeniem.

Wszystkie prawie bez wyjątku źródła historyczne jednoznacznie świadczą, że Zajączek, jako przyjaciel a podobno i krewny jakiś podkanclerzego Kołłątaja, podzielał też w zupełności przekonania jego skrajno-rewolucyjne i terorystyczne, których próbkę postarał się okazać podkanclerzy w wywołaniu krwawych a rozpasanych rozruchów dnia 9 go maja w Warszawie. Przekonania więc generała Zajączka były wprost przeciwne i religijnym wyobrażeniom i duchowi ogółu społeczeństwa; nadto i w obcowaniu nawet z ludźmi był on zwykle zawistny, podejrzliwy i szorstki. Powszechnie też w wojsku i poza wojskiem nie był lubiany i przyjaciel wcale nie miał, z wyjątkiem tych chyba, którzy go mniej znali albo w czémkolwiek mogli być od niego zależni. Nie lubił go też i dobroduszny a cnotliwy Kościuszko, ale znosić musiał, w braku zdolniejszych i ukształceńszych generałów, znana też naczelnego wodza prostota i delikatność uczuć, pozwalająca nieraz narzucać się mu i czynić potrzebnymi wielu wątpliwiej wartości moralnej, lub zgoła nawet niezgodnych z nim przekonań ludziom. Przysłanie też pod Chełm Zajączka na naczelne dowództwo odrazu wywołało i zdziwienie i niezadowolenie zebranej tam całej starszyszy wojskowej. W żadnym razie jednak nie przypuszczamy, aby wrażeń to, w obec uczuć obywatelskich dowódców zebranych pod Chełmem, wpłynąć mogło na los bitwy szkodliwie. Zważywszy na tak przeważne siły nieprzyjacielskie, przegrana była prawie nieuniknioną; wszelako, w tém świetniejsze właśnie mogła się ona przemienić zwycięstwo, gdyby umiano i zdołano skorzystać z owego wyżej wzmiankowanego a nadspodziewanie szczęśliwego w tej bitwie momentu. Przyczyną owego popłochu kolumn nieprzyjacielskich było, naprzód zwykle nieustraszonemu Wyszkwowskiemu szalone natarcie ze swoją brygadą, w znacznej wszelako części przyczyniła się i ta okoliczność, że regiment Wyszkwowskiego nad zwykły swój regulamin zaopatrzony był na ten raz w rodzaj starożytnych kopii, jakich niegdyś pancerne chorągwie u nas używały. Były to silne lance z długimi szeleszczącymi a powiewnymi proporcami, które Wyszkwowski, wychodząc z Podola, sporządzić umyślnie kazał, zastępując nimi brak karabinków, jakie regiment jego postradał w kampanii 1792 roku. Las tych proporców ze świstem i szelestem najeżonych, a pędzących na nieprzyjacielskie kolumny, nie tylko jeźdźców, ale wszystkie pod nimi konie tak spło-

szły, że nie było siły do ich powstrzymania; w tym nieładzie porozbijały one same i dalsze własne kolumny kawaleryi i piechoty. Poparcie w tej stanowczej chwili całą masą, mogło przeto niewątpliwie o losie całej bitwy stanowić.

Inaczej widać jednak chciało przeznaczenie — i chyba przeznaczenie tylko; ileż to bowiem i od wielu lat w historii naszej zdarzyło się różnego rodzaju podobnych momentów i okoliczności — z równym jak tu rozwiązaniem!

Ta chwila jednak w bitwie pod Chełmem pomyślna, była, wyznajmy, przypadkową; w warunkach zwyczajnych i najbieglejszy wódz nie mógłby być wróżyć sobie nic pomyślnego. Wszelako, bądź co bądź, cały przebieg bitwy dał powód do ogólnego w szeregach wojskowych na głównego dowódcę szemrania, a jednocześnie do sprawiedliwie zresztą zasłużonych pochwał i uwielbień dla dzielnego Wyszkowskiego.

W tym stanie umysłów cofano się z korpusem na Krasnystaw i Piaski. Tu, gdy wojsko na noc stanęło, Zajączek, zdając tymczasowo dowództwo według porządku wojskowego najstarszemu z patentu generałowi Haumanowi, pospieszył sam do Lublina. Miejscowa komisya cywilno-wojskowa zgromadzona właśnie znajdowała się na zwykłym swém posiedzeniu, kiedy się drzwi z trzaskiem otworzyły i, jak opisuje współczesny kronikarz <sup>1)</sup>, „wszedł do sali mężczyzna wysoki, przystojny, w ciemnej bajowej wołoszce z czarnym bandoletem przez ramiona, włosy gładko uczesane; śmiały krok jakim ku prezydującemu postępował, wydawały wojskowego wyższej rangi. Gdy się zbliżył, rzekł dobitnym głosem: Jestem generał Zajączek, nie byłem szczęśliwy odeprzeć silniejszego nieprzyjaciela pod Chełmem; cofam się, lecz pod Lublinem bić się zamysłam; czy są przysposobione środki obrony dla miasta? bo może być wystawione na walki po ulicach.” Gdy zwrócono jego uwagę na nieszczęśliwe skutki, jakieby ztąd dla mieszkańców wynikły, wpadł w gniew ogromny, począł lżyć i łajać, grożąc komisarzowi Dederce, człowiekowi już w wieku, że go w kajdany okuje i do kryminału odda. Reflektował go nieco pan Grabowski, podkomorzy krasnostawski, ale to nie wiele pomogło. Dopominał się o mokre skóry do nakrywania dachów, o narzędzia do gaszenia ognia, o generalne powstanie, co wszystko, wedle niego, powinno być już oddawna na pogotowiu — i nałajawszy się, ile mu się podobało, w najwyższym gniewie opuścił wreszcie salę i ostłupiały po takim traktamencie panów komisarzy.

Gdy to się dzieje w Lublinie, inna równocześnie scena odgrywa się w obozie rozłożonym w Piaskach. Nocą zeszła się starszyzna wojskowa do namiotu generała Haumana; znaleźli się tam: generał Ożarowski, gen. Wedelstet, pułkownik Zagórski, Kopeć, Zejdlic, Rozwadowski, Łażniński i inni starsi oficerowie, brakło tylko brygadyera

<sup>1)</sup> Koźmian K., Pamiętniki.

Wyszkowskiego, który strudzony spać się położył. Roztrząsano szczegółowo przebieg bitwy pod Chełmem, użalano się na głównego dowódcę i w rozgoryczeniu powszechném, nie wiadomo na prawdę kto pierwszy rzucił myśl wcale nie chwalebna, aby, łamiąc karność wojskową, Zajączkowi odjąć dowództwo a powierzyć je Wyszkowskiemu. Zbudzono tego ostatniego i wezwano do namiotu Haumana, gdy przyszedł i dowiedział się o co chodziło, wzbraniał się zrazu, ale uległ wreszcie namowom wszystkich zgromadzonych kolegów. Protokół spisał sam Hauman i gdy nazajutrz Zajączek z Lublina powrócił, wręczył go sam na czele całej deputacji oficerów.

Relacją o tém szczegółową skreślił w notatkach swoich Michał Zienowicz, za którym poszedł i Bartoszewicz. Cała namiętna owa notatka Zienowicza, przyjaciela Zajączka, technie najwyższą a niewytłómaczoną jednak wcale niewawiścią do Haumana; zwała on na niego całą winę spisku, a nawet i przegranej bitwy pod Chełmem.

Co do spisku, jak go nazywa Zienowicz, kto go ułożył wiedzieć wcale nie można, ze skutków wszelako, jakie wywołał, podejrzenieby padało raczej na Ożarowskiego chyba, jak to się pokaże niżej. Że Hauman na tę skandaliczną niesubordynacją pozwolił — lubo stał co do przekonań swoich politycznych w przeciwnym Zajączkowi obozie — to się w żadnym razie usprawiedliwić nie da, i zarzuty w tym względzie słusznie obciążają Haumana. Inna rzecz jest wszelako co do przegranej pod Chełmem; zapalczywe zapędzenie się Zienowicza, aby i tu na generała zwalić winę, przy uważnym rozbiorze jego samego o téj bitwie opowiadania, oraz porównania téj relacji z wiadomościami podanymi w innych źródłach i przez samego Zajączka, wcale téż inaczej rzecz przedstawiają. Przebieg, a raczej główny moment bitwy, opisaliśmy wyżej; mogło tam być nieporozumienie, ale złej woli żadnemu z generałów przypisać wcale niepodobna, témbardziej, że sama później chęć usunięcia Zajączka od głównego dowództwa, byłaby w takim razie następstwem zgoła nielogiczném.

Zajączek ów protokół spiskowy przyjąwszy, przestał go Kościuszce, wskutek czego „Ożarowski“ przeniesiony został do korpusu generała Mokronowskiego; „Wedelstet“ zaś zachorował i „podał się do dymisyi.“

Trwogą przez Zajączka napełnieni mieszkańcy Lublina, ujrzeli téż niebawem korpus jego zbliżający się w okolice miasta, ale równocześnie nadbiegła wieść o nieszczęśliwej bitwie pod Szczekocinami, stoczonej dnia 5-go czerwca na trzy dni przed Chełmską. Plan operacji wojennych wskutek tego został zmieniony i Zajączek odebrał rozkaz posuwania się na Kurów i Warkę, dla zastąpienia zagrożonej stolicy.

W początku lipca Kościuszko był już pod Warszawą, skupiając siły dla odparcia zbliżających się z dwóch stron nieprzyjaciół; dnia 8 lipca nastąpiła bitwa dywizyi Zajączka pod Gołkowem; Hauman, jak się zdaje, dowodził na ten czas dywizyą osobną, spotykamy bowiem

w papierach po generale list bardzo pospiesznie pisany, treści następującej:

„Generale! maszeruy z dywizyą Twoją do Woli y tam staniesz obozem, awangarda z batalionem kawaleryą (?) y dwoma armatami stanie w Rakowcu, gdzie są dwa stawki wody. 10 lipca 1794 r.

*T. Kościuszko.*“

Cały ten list własnoręczny.

Zająć przeto miał Hauman stanowisko, jak widać z planu obrony stolicy, pomiędzy dywizyą Mokronowskiego, rozciągającą się od Młocin do Powązek i dywizyą Zajączka, wyciągniętą między Czystem i Królikarnią, gdzie dalej już aż po Czerniaków w bronie pozycyi sam Kościuszko. Pomimo jednak tak kategorycznego rozkazu naczelnego wodza, jak czytamy w pamiętnikach samego Zajączka, on sam zajął Wolę—na prawdziwą zgubę—mimo zbyt słabych sił, jakie na obronę miejsca tego posiadał; co też dobrze nawet wiedząc, polecił dowodzącemu w Woli oficerowi, aby w razie ataku „cofał się, zbytecznie ludzi nie narażając.“ Jakoż przy takiem rozporządzeniu prusacy w dniu 21 lipca stanowisko to zdobyli i ustawivszy swoją bateryą, nie tyle miastu ile własnemu obozowi Zajączka bardzo znaczne zadawali straty.

W dalszym ciągu kampanii odebrał jednak od prusaków Wolę Zeifferyn, oficer z dywizyi Zajączka, zagwoździwszy 9 dział i zabraw kilku niewolników.

Odstąpiono wreszcie od oblężenia Warszawy, a działania wojenne oddzielnych korpusów, stosownie do ruchów wojsk nieprzyjacielskich, rozszerzyły się na znacznych przestrzeniach kraju, korpus jednak Zajączka i dywizya Haumana pozostały pod murami stolicy.

Tak upłynęły dwa miesiące, podczas których Hauman, zostając niejako bezczynnym, postanowił ułożone już od dawna małżeństwo swoje z panną Elżbietą Skalską doprowadzić do skutku. Przeszkód nie było żadnych, wszystko się więc ułożyło jak należy, ślub odbył się dnia 21-go września 1794 r.

Zaledwie jednak państwo młodzi, wróciwszy z kościoła mieli stanąć w progu ojcowskiego domu, gdy wpadł za nimi kuryer, wręczając generałowi od naczelnego wodza pismo następujące:

„Zalecam Generałowi-Majorowi Haumanowi, aby spiesznym marszem dążył do Siedlec, i gdy spotka Generała Sierakowskiego z nim się złączył.

D. 21 Września 1794 r., z obozu pod Mokotowem

*T. Kościuszko.*“

Przypominamy tu, że właśnie d. 16 września stoczył był generał Sierakowski ową sławną bitwę pod Krupczycami, gdzie mając do czynienia z jednym z najlepszych wodzów rosyjskich, Suworowem, pomimo ogromnie przeważającej liczbą ludzi i armat, siły nieprzyjaciela w do-

skonałej stanąwszy pozycyi bardzo znaczne, bo z górą 3,000 ludzi wynoszące zadał mu straty, długi czas potrafił utrzymać się na miejscu i wycofał się w największym porządku. To mu też dało zanadto wielką pewność siebie tak, że przeszedłszy następnie Bug pod Terespołem pewnym był, że już jest zupełnie zabezpieczonym; ale z Suworowem sprawa była nie łatwa. Jakoż przekonał się o tém Sierakowski niebawem; Suworow, nie spuszczać go z oka z 17-go na 18-ty w nocy cicho Bug przepłynął, ledwie na brzask się miało, gdy z dwóch stron uderzył na wcale nieprzygotowany obóz Sierakowskiego i zadał mu klęskę nieobliczoną, poraziwszy prawie ze szczętem. Niedobitki cofały się właśnie ku Siedlcom, kiedy naczelny wódz pospieszył z nadsyłaniem nowych sił dla wstrzymania postępującego ku stolicy Suworowa.

W tym to właśnie czasie odebrał Hauman polecenie jaknajspieszniejszego marszu w pomoc generałowi Sierakowskiemu i musiał być Kościuszko mocno zaniepokojonym, kiedy widzimy drugi jeszcze list, jako i pierwszy własnoręcznie, tego samego dnia pisany treści następującej:

„W niepewności czy pierwszy list mój doszedł, powtarzam Ci Generale zalecenie moje, abyś dwie armaty 12-fuutowe odesłał na Pragę, gdyż te, które były do Grodna przeznaczone z Węgrowa ciągną do dywizyi Generała Sierakowskiego. Bądź zdrów Generale.

21 Septemb. 1794.

*T. Kościuszko.*”

Nim jeszcze papiery po Generale dostały się do rąk naszych, wiedzieliśmy z ustnej tradycyi, że Hauman zaraz w dzień ślubu musiał iść na linię bojową, a żonę pozostawił w zamku na opiece pani generałowej Grabowskiej.

Porównanie daty ślubu na akcie i innych papierów, oraz listu naczelnego wodza Kościuszki, w zupełności potwierdza to pierwotne podanie, co do umieszczenia zaś tylko co poślubionej małżonki na królewskim zamku, rzecz zdawałaby się zgoła niezrozumiałą, zważywszy, że ojciec pani Haumanowej, JMP. Józef Skalski, mieszkał przecie w Warszawie w kamienną kamienicy swojej, niedaleko nawet od rezydencji królewskiej, na Krakowskiem-Przedmieściu. Bardzo jednak cenną, rzucającą pewne światło na ówczesne stosunki i zupełnie przedmiot ten wyjaśniającą wskazówkę, spotykamy w niezmiernie ciekawym rękopisie niewydanego pamiętnika Michała Starzeńskiego, starosty brańskiego. Wyjaśnia on, że w obec rewolucyjno-terrorystycznych zachcianek zwolenników Kółtątaja, utworzyło się z wybuchem powstania w Warszawie, bardzo liczne koło tak zwanych Rojalistów, do których zaliczało się też wielu generałów i wyższych wojskowych. Nie byli oni bynajmniej stronnikami Stanisława Augusta, którego ani pojęć ani postępowania bronić nie myśleli, ale otaczali szacunkiem osobę króla, jako przedstawiciela pewnych zasad i społecznego porządku. Oto co dalej pisze starosta brański. „Zamek królewski w Warszawie zmienił się w cytadelę. Wielka liczba kobiet zamknęła się w nim i wszystko, co uważano za najkosztowniejsze tam przeniesiono nocami.“

Widzieliśmy wyżej, że generał Hauman pomimo tak czynnego i żywego udziału, jaki brał w całych wypadkach 1794 roku, zaliczał się zawsze do przeciwników partyi Kołłątajowskiej, a z dawniejszych lat jeszcze cieszył się pewnymi względami króla. Zważywszy więc na ową chwilę ogólnego popłochu, o której starosta brański mówi w swoich pamiętnikach, wyjaśnia się nam i stwierdza zupełnie prawdziwość drugiego podania o umieszczeniu przez generała młodej żony w zamku na opiece pani Grabowskiej.

Zaraz też ledwie odszedłszy od ślubu, po otrzymaniu rozkazów wyruszył Hauman z Warszawy ku Siedlcom; w pochodzie już drugiego dnia otrzymał od naczelnika pismo następujące:

„Generał Hauman ma się spieszyć forsownym marszem, drogą ku Siedlcom (dla złączenia się?) z Generałem Sierakowskim, i jemu da znać, którą drogą idzie, gdzie się znajduje i gdzie na drugi dzień nocować będzie.

D. 22 Września (1794)

*T. Kościuszko.*”

*(dok. nast.).*

---

# GENERAL FILIP HAUMAN

I

## RODZINA ANTONIEGO MALCZEWSKIEGO.

---

PRZEZ

*Kajetana Kraszewskiego \*)*.

Jak wielką wagę do tych rozporządzeń przywiązywał wódz naczelny widać ztąd, że tegoż samego dnia przesyła generałowi Haumanowi drugi list jeszcze, który tu załączamy:

„Mój Generale! wysłałem Cię jako Generała, w którym zaufanie mam jako i innych oficerów, gdy się złączysz! Starajcie się wybierać zawsze dobre pozycje, aby w tyle nie było zawad, gdy przypadek jaki będzie; niech zawsze przy lasku będzie, aby kawalerya nie miała co robić nieprzyjacielska. Gdyby nieprzyjaciel szedł w Lubelskie, trzeba postępować na przełaj, aby być pomiędzy Wisłą i nim, gdyż jego zamysł jest złączyć (się) z temi, którzy są za Wisłą i których pilnuje Poniński. Posyłam amunicją i koła; Ściskam Ciebie serdecznie

d. 22 Septemb. (1794)

*T. Kościuszko.*

Konie do artylerji kup na rezerwowe ja oddam.”

Następnego dnia otrzymał jeszcze Hauman list następujący:

„Jeżeli Generał Kamiński nie zechce objąć komendy, tedy WPan ją całkiem obejmiesz i rozdysponujesz oficerów do komenderowania tak piechotą i kawaleryą. Doczytuję się z raportu WMP o znacznej,

---

\*) Dokończenie—patrz zesz. za m. listopad r. b.

osobliwie w regimencie 7-ym dezercyi; zalecamy przeto, abyś WPan dochodzić kazał przyczyny téj dezercyi, czyli jakiej nie ma namowy lub krzywda jaka nie dzieje się żołnierzowi. Oficerom zalecisz WCPan najsurowiej, aby swoich ludzi mocno pilnowali. Indżyniera innego już wykomenderować kazałem. Bótów par 40 wczoraj dla strzelców posłano. Objąwszy tedy WCPan komendę natychmiast ruszysz do Kocka a z tamąd pošlesz i sam pojedź do obrania mocnej pozycji, abyś był w stanie i bronić się i pobić nieprzyjaciela, gdyby go atakował. Ruszysz WCP spieszonym marszem, aby uprzedzić nieprzyjaciela i WCPan był pomiędzy Wisłą a nim i bliżej Wisły aniżeli nieprzyjaciel. Posłałem amunicyą, skałki teraz posyłam. Ściskam Ciebie serdecznie

d. 23 Septemb. (1794)

*T. Kościuszko.*

Posłałem naczynia szańcowe i innego Inżyniera.“

Gdy pierwsze listy naczelnego wodza objawiają chęć wzmocnienia rozbitego korpusu Sierakowskiego, ostatni wykazuje już zmianę wojennego planu, stosownie do ruchów wojsk nieprzyjacielskich. W istocie bowiem, kiedy Suworów posuwał się od Brześcia ku Warszawie, tymczasem, w celu połączenia się z nim, dążył z za Wisły Generał Fersen, wzmocniony oddziałami Denisowa, Tormansowa i Chruszczewa. Dla przeszkodzenia mu w przeprawie przez Wisłę wysłany był z niewielką dywizyą Adam Poniński, syn znanego Adama Podskarbiego W. Kor., ale Fersen marszami i kontramarszami tak go zbałamucił i osłabił, że nie był wreszcie w stanie przeszkodzić zręcznej i szybkiej przeprawie, którą wódz rosyjski skutecznie pod osłoną gęstej mgły, w miejscu, gdzie się go najmniej spodziewano, pod Kozienicami. Kościuszce chodziło o to, aby nie dopuścić połączenia się dwóch tak potężnych korpusów nieprzyjacielskich; umyślił więc pójść naprzód na spotkanie Fersena. Sekretna rada wojenna, zwołana przez niego w Warszawie, napróżno starała się przekonać naczelnika o całym niebezpieczeństwie téj wyprawy z małą garstką wojska przeciw tak silnemu korpusowi Fersena. Radzono ściągnąć wszystkie siły, aby dać odpór w okolicach stolicy, w téj nadziei, że jak niedawny przykład oblężenia wykazał, będzie on nie mniej od pierwszego skutecznym. Wykazywano smutne i niebezpieczne następstwa porażki, jeśliby ją sam wódz naczelny miał ponieść. Ale Kościuszko sądził, że niewielkimi, jakie miał, siłami łatwiej mu będzie pokonać pojedyncze korpusy i nie dał się żadną miarą do zmiany planu swego nakłonić.

Wysłał więc Kamińskiego, Kniaziewiczza, Haumana i innych oficerów dla połączenia się z Sierakowskim, kazał niektórym oddziałom posuwać się ku Wiśle, Zajączkowi, zostającemu pod Warszawą, polecił wysłanie jeszcze niektórych posiłków do połączonych oddziałów, które miał pod swoją komendą prowadzić, i sam wraz z Niemcewiczem dnia 6 października nad ranem, wyjechał z Warszawy. Pe-

dzili obaj w cwał na zmienianych co kilka mil chłopskich konikach, i po dwunastu godzinach takiej podróży, około piątej wieczorem stanęli w obozie Sierakowskiego.

Zdaje się, że Hauman na ten czas musiał już z oddziałem swoim znajdować się w awangardzie w okolicach Kocka. Dnia 9 października Kościuszko z całym swym korpusem i sztabem znajdował się już pod Maciejowicami, brakło oddziału Ponińskiego, któremu naczelnym wódz w nocy wysłał rozkaz jaknajszybszego przybycia. Siły Kościuszki wynosiły 5,300 ludzi i 21 dział; Fersen miał pod sobą 20,000 ludzi i armat 50. W rozkładzie planu bitwy pozostawiono na lewém skrzydle, od strony wsi Oronne, miejsce, które miał zająć oddział Ponińskiego; tą luką najgłówniejszy atak właśnie przypuściła brygada generała Deuisowa; Poniński z oczekiwaną dywersją nie przybył; cały plan bitwy został zwichnięty—klęska Maciejowicka stała się nieuniknioną.

Rzecz pewna, że Kościuszko nie przypuszczał, aby w tak mocnej pozycji, natychmiast niemal po jój zajęciu był atakowanym. Niemcewicz w późniejszym opisie bitwy Maciejowickiej pisze, że gdy przybyli obaj z Kościuszką do obozu Sierakowskiego, dnia 6 października wieczorem, złożono natychmiast małą radę wojenną, że był na niej i Poniński, który nadbiegł tam, zostawiwszy korpus swój o 6 mil oddalony. „Byłem bardzo zdziwiony—pisze Niemcewicz—że Ponińskiemu nie dano rozkazu połączenia się natychmiast z dywizją Generała Sierakowskiego.“ Pisał to jednak autor w wiele już lat po wypadkach. Natenczas jednak nie spodziewano się tak blizkiego już spotkania; dopiero z dnia 9 na 10-ty wiadomości nadesłane od Ponińskiego przez gońca, który nadbiegł o godzinie 2-ój w nocy, kazały oczekiwać rychłego ataku. Natychmiast więc przez tegoż samego posła nakazano Ponińskiemu jak najspieszniej przybywać—ale było już za późno, bitwa bowiem zaczęła się o godzinie piątej rano

Dwa bataliony sławnego pułku Działyńskich z pod komendy Haumana, jak zapewnia świadek naoczny, tak dzielny stawily opór, że wyginęły tam prawie do szczytu; gdzie który żołnierz stał—tam został; wśród rozrzuconych na pobojuwisku w różnych punktach rozmaitych mundurów, barwy munduru regimtu Działyńskich jedną linią świeciły.

Hauman ze szczątkami armii i kilkunastu innymi oficerami wycofał się ku Warszawie i szczęśliwie uniknął losu jaki spotkał Kościuszkę, Kniaziewicza, Niemcewicza, Kamińskiego, Sierakowskiego, Kopia, Fiszera i innych.

Jak po bitwie pod Chełmem sami wojskowi szukali winowajcy poniesionej porażki, tak z tém większym żalem jeszcze po niepowetowanej klęsce Maciejowickiej cała publiczność jednogłośnie zarzuciła zdradę Ponińskiemu, który wedle zdania samych generałów rosyjskich, gdyby był na czas przybył mógłby znacznie na los bitwy wpłynąć, a przynajmniej większą część wojska i generałów ocalić.

Poniński, powziawszy wiadomość o przegranej bitwie, cofnął się był z korpusem ku Warszawie; tu zwołana Rada zarządzająca kazała go natychmiast aresztować, naznaczając sąd wojskowy, czyli komisją dla dokładnego zbadania téj sprawy. Wzmiankę o tém spotykamy w przypisku, uczynionym przez wydawcę, w pamiętnikach Zajączka, niejaki zaś objaśnienie dają nam papiery po generale Haumanie, z kąd widzimy, że prezydującym w téj komisji był Andrzej Gorzeński, na ten czas mający stopień generał-lejtnanta, a zaliczający się do sztabu generalnego wojsk koronnych, szef regimentu pieszego z dywizyi Wielkopolskiej. Do komisji téj jako świadom rzeczy, powołany był i generał Hauman, co wykazuje następujący list Gorzeńskiego:

„Obywatel Generał Hauman, komenderowany dzisiejszym befehem na komissyą X-cia Ponińskiego y innych współaresztowanych, proszony jest przez niżej podpisanego, aby jutro na godzinę 9-tą z rana przybyć raczył do arsenału, końcem rozpoczęcia rzeczzonego dzieła.

d. 19 Octobris 1794

*A. Gorzeński, G. L. prezyd.*

Poniński tłumaczył się, że w przeddzień bitwy Maciejowickiej stał w oddaleniu mil czterech i że rozkaz przybycia otrzymał z 9-go na 10-ty w nocy o godzinie trzeciej, na co przedstawił piśmienny rozkaz naczelnego wodza podpisany o godzinie 1-jej w nocy; nie mógł więc na czas pospieszyć, ile że bitwa zaczęła się o piątą z rana. Niemcewicz powiada, że o godzinie trzeciej rozkaz wysłany został do Ponińskiego. Po rozpatrzeniu całej téj sprawy, komisya wojskowa w zupełności uniewinniła Ponińskiego. Publiczność jednak, pod samym wpływem znienawidzonego powszechnie imienia ojca jego, które nosił, z niedowierzaniem ten sąd i to uniewinnienie przyjęła. Żal ogólny po stracie Kościuszki i upadku sprawy, której on bronił, nie dozwalał, aby słuszne czy niesłuszne posądzenie miało tak rychło pójść w niepamięć. Zaraz w następnym roku, gdy Poniński przybył do Lwowa w czasie sławnych ówczesnych kontraktów, bardzo niechętnie i zimno przyjmowany był we wszystkich towarzystwach i domach. Doszło do tego, że Wielhorski z Rzewuskim, chcąc go ostatecznie oczyścić z zarzutów, urządzili publiczne roztrząsanie sprawy i sąd złożony z wojskowych, którzy byli pod Maciejowicami, w czasie stoczonej bitwy albo téż w obozie Ponińskiego i świadczyć mogli jako najlepiej te okoliczności znający. Poniński na nowo przedstawiał piśmienne dowody, publiczność tłoczyła się w sali, galeryą zapełniały damy; opowiada o tém Ochocki w swoich pamiętnikach; ogłoszono ostatecznie zupełną niewinność Ponińskiego przy oklaskach całej publiczności.

Generał Hauman znajdował się natenczas właśnie we Lwowie, niema przeto wątpliwości, że musiał i w tym nowym sądzie zasiadać.

W późniejszych jeszcze czasach bronił Ponińskiego i generał

Chłopiński, który, przedarłszy się przez Galicyą z Ukrainy, aby walczyć w powstaniu, trafił był właśnie tegoż samego dnia 10 października, nad ranem do obozu Ponińskiego, kiedy on spieszył pod Maciejowice, ale na czas już zdążyć nie był w stanie.

Po wzięciu Pragi przez Suworowa d. 4 listopada kapitulacya Warszawy podpisaną została w dniu 6-ym we czwartek; Suworow miał wejść do miasta dnia 8-go rano; wszystkim wojskowym, którzyby broni złożyć nie chcieli, wolno było przedtém opuścić stolicę.

Tegoż dnia 6-go Hauman, wraz z bratem Antonim, otrzymali z kancelaryi królewskiej, z podpisem i pieczęcią króla pasport, bez wymienienia w nim stopni wojskowych obu braci, za granicę kraju. Oba więc razem udali się tegoż samego dnia w drogę do Lwowa. Wizy pasportowe Austryackie, opisując tabor podróży, to jest: powóz, sześć koni i trzech ludzi służących, oraz pozwalają oznaczyć kierunek drogi, który, jako rzecz mało znaczącą pominęlibyśmy milczeniem, gdyby owe wizy nie wykazywały zarazem pewnych charakterystycznych stron zachowania się w tych okolicznościach władz austryackich, do czego właśnie dość ciekawe objaśnienia spotykamy jeszcze w cennym pamiętniku Starosty Brańskiego.

Pierwsza wiza brzmi: Vidi station Szenna (sic) 9 Novem. nach Ostrowitze etc. podpisano: Anton Essterhaszy Grf. Ma to być Sienna, z kąd pod konwojem kazano podróżnym jechać do Ostrowca, ztąd wiza tegoż dnia podpisana odsyła ich do Tarłowa.

Trudno zrozumieć do czego, prócz chyba umyślnych utrudnień, służyły te korowody, zważywszy, że z Sienna do Ostrowca jest prawie tyleż drogi co i do Tarłowa, a z Ostrowca jeszcze do Tarłowa znacznie dalej niż wprost z Sienna. Kazano więc podróżnym dwa razy tyle drogi nakładać ileby istotnie odbyć potrzebowali. To też stanęli w Tarłowie na trzeci dzień dopiero, dn. 11-go. Na wizie pasportowej uderza nas bardzo zamaszty podpis: „von Sierakowski.” Objasnienie o tym panu znajdujemy właśnie w rękopisie Michała Starzeńskiego. „Austriacy — pisze starosta — zajęli Sandomierz (i okolice) i wysłali kapitana cyrkułowego Sierakowskiego do Tarłowa z oddziałem wojsk, by proponował żołnierzom polskim zaciągnięcie się do ich szeregów. Oficerowie wojsk tego kordonu uważali za właściwe pozrzucać z koni oficerów i żołnierzy kawaleryi narodowej, zmusić do sprzedaży ich za nic, do przywdziania uniformu piechoty z kamaszami tudzież do odesłania ich w głąb kraju, bez względu na reklamacye. Emigranci w powozach nie mogli przebyć linii kordonowej austryackiej, Sierakowski kazał zwracać się z drogi, naznaczając wsi do zasiedlenia się pod dozorem włościan.”

Z téj wskazówki wyjaśnia się nam owa peregrynacya Haumanów z Sienna do Ostrowca i Tarłowa, z kąd Sierakowski chciał ich zapewne zwrócić gdzieś na bok, ale Hauman, mając pasport królewski, musiał się bez wątpienia oprzeć tym wymaganiom, odwołując się do głównodowodzącego austryackimi wojskami hrabiego d'Harnencour,

znajdującego się na ten czas w Zamościu. Tam więc podróżnym jechać dozwolono.

Zdaje się, że policya austriacka musiała mieć dość dokładne wiadomości o przekonaniach i charakterze, w jakim występowali niektórzy z główniejszych działaczy i głośniejszych imion ludzie w wypadkach krajowych 1794 roku. Zajączek bowiem, który zdał się dobrowolnie w ręce hrabiego d'Harnencour, doznał od niego obejścia się najsurowszego, odesłano go w głąb Morawii i osadzono nakoniec w Szpilbergu; ten sam los, jak wiadomo, spotkał i Kołłątaja. Wszystkim członkom tego stronnictwa rząd austriacki nie dowierzał widocznie; natomiast bardzo wielu z tych którzy innych byli przekonani i zaliczali się do pracowników Kołłątaja, tak wojskowych jako i cywilnych, widzimy emigrujących do Galicyi i przebywających tam bez żadnej przeszkody.

Obu też braciom Haumanom hrabia d'Harnencour pozwolił udać się w dalszą drogę do Lwowa.

Jak długo bawił generał w Galicyi nie jest nam wiadomo, ale już w następnym 1795 roku jest ślad, że mieszkali oboje państwo Haumanowie w Warszawie w domu przy ulicy Mokotowskiój, z kąd w metryce podany jest do chrztu pierworodny syn generała ze Skalskiój, który zmarł w dzieciństwie.

Następnego 1796 roku przenoszą się Generałowstwo do majątku Turowa, wziętego w dzierżawę z dóbr Międzyrzeckich Księstwa Czarotoryskich — dziś gubernia Siedlecka — w prowincyi na ten czas zajętej przez Austryjaków. Poświadczają o tem listy mniej znaczącej treści, adresowane już do Turowa, oraz metryka chrztu córki Józefy, późniejszej małżonki Jana Szlubowskiego, dziedzica dóbr Opola, zapisana w aktach Międzyrzeckich pod dniem 23 października 1796 roku.

Fałszywem jest przeto zupełnie podanie Bartoszewicza w Encyklopedyi Powszechniej, jakoby generał Hauman wyszedł był do legionów, znajdował się w Turcyi, Egipcie i t. p. Że jednak tak sumienny badacz jak Bartoszewicz, nie mógł tych wiadomości podawać bez jakiejś zasady, przypuściłby więc można i odnieść je chyba do brata generała Antoniego, o którym po jego wyjeździe, czasu kapitulacyi Warszawy, razem z generałem do Galicyi; żadnej już później wiadomości nie mamy.

Przebywszy tedy osobiste, oraz krajowe i powszechne burze, usunął się generał w domowe zacisze, starym obyczajem szukając spokoju, a szablę na lemiesz zmieniając; i byłby znalazł ten spokój ze wszechmiar zasłużony, gdyby nie następstwa wynikłe z pierwszych jego ślubów małżeńskich. Dzieci bowiem urodzone z Konstancyi Bleszyńskiej, Edward i Filipina, późniejsza Sobolewska, które matka zabrała była z sobą na Wołyń w 1792 roku na wiosnę, odjeżdżając z nowym mężem Malczewskim, odziedziczyły niestety po matce i niestały jej charakter i burzliwe prawdziwie awanturnicze usposobienie. Opowiemy o nich

we właściwém miejscu, tu dodamy tylko, że najstarsza córka generała z pierwszej żony jego, Błeszyńskiej, Konstancya, którą jako podrastającą zostawiła była Haumanowi pani Malczewska, o czém wspomnieliśmy wyżej, zapewne pod wpływem ojca, a bardziej jeszcze niezawodnie wysokich cnót i zacności macochy, uniknęła szczęśliwie tych wszystkich młodsze go swego rodzeństwa przywar i wad, które i ich samych zgubiły i generałowi do zgonu zatrwały życie.

Tu z chronologicznego toku rzeczy musimy przerwać opowiadanie nasze o generale, przechodząc do Malczewskich, co tém skwapliwiej czynimy, że jest to właśnie rodzina wstawionego poety Antoniego Malczewskiego, autora „Maryi.”

Nad wszelkie spodziewanie w papierach po generale Haumanie i innych dokumentach i źródłach, które przestudyować i porównywać musieliśmy przy tej pracy, odkryliśmy jedyne wiarogodne i nie mogące ulegać wątpliwości dokumenta oraz szczegółowe i ze wszech miar ciekawe wiadomości o rodzinie Antoniego Malczewskiego najzupełniej zgoła nieznanie wszystkim bez wyjątku biografom poety. Bielowski w najpierwszym przez niego napisanym życiorysie Malczewskiego w wydaniu „Maryi” we Lwowie 1838 r. wiedział kto był ojcem i matką poety, oraz posiadał jeszcze niektóre inne o nim wiadomości, zasięgnięte, jak mówi, od krewnych autora „Maryi.” Jakoż są jedyne prawdziwe lubo bardzo szczupłe, tak jednak sumiennie podane, że chociaż Bielowski wiedział, iż Malczewski urodził się na Wołyniu, o czém wspomina, nie będąc jednak pewnym roku, mówi, że poeta przyszedł na świat około 1792 r. Dowód to najlepszy skrupulatności autora, gdyż w istocie ta data, jak niżej pokażemy nie jest prawdziwą.

Była więc jedna tylko biografia, napisana przez Bielowskiego, chociaż bardzo szczupła co do wiadomości o rodzinie poety, ale niewątpliwie prawdziwa, tymczasem stała się rzecz osobliwa, że wszyscy prawie późniejsi biografowie albo nie pisali o rodzinie Malczewskiego, albo, co gorzej, podali wiadomości zupełnie fałszywe w dobrej wierze, opierając się na zagadkowym dokumencie, którego mylność dziś wątpliwości podlegać nie może, jak to niżej wykażemy.

Jan Malczewski, herbu Tarnawa, syn Ignacego, regenta kancelaryi mniejszej koronnej i Antoniny Duninówny <sup>1)</sup>, był szefem regimentu pieszego XVII-go wojsk koronnych, posiadał po ojcu dobra Radziwiłłów i Miropol, odprzedane później Kajetanowi Miączyńskiemu, generałowi inspektorowi wojsk koronnych, który po konfederacji Targowickiej został pisarzem polnym koronnym. Oprócz Radziwiłłowa i Miropola, posiadał Malczewski dobra Kniahinin w Dubień-

<sup>1)</sup> Była to siostra Barbary, trzeciej żony księcia Pawła Sanguski (M. Sarnocki—Kłasy 1878).

skiem z główną rezydencją oraz niepodzielnie z bratem swym Franciszkiem Ksawerym wsi Mazepińce i Ksawerówkę, odziedziczone po ojcu Ignacym regencie koronnym, po śmierci jego zaszkłej w 1777 roku. Te dwie wsi sprzedali bracia w roku 1799 księciu Eustachemu Sanguszcze, a nabyli miasteczko Tarnorudę z kilku wsiami. Nadto w późniejszych czasach nabył czy w spadku wziął szef, Jan Malczewski, wieś jakąś w Radomskiem, która przypadła młodszemu synowi jego, Konstantemu.

Wyżej podaliśmy ze wszelkimi szczegółami, na autentycznych dokumentach opartymi, opisanie całego romansu szefa Jana Malczewskiego z żoną pułkownika jeszcze podówczas Haumana, oraz rozvodu Haumanów, który nastąpił w dniu 21 marca 1792 roku, poczem pułkownikowa, wzięwszy zaraz trzeciego dnia, to jest 23-go marca ślub z Malczewskim i zabrawszy dwoje małych jeszcze dzieci swych z pierwszego małżonka, Edwarda i Filipinę Haumanów, wyjechała natychmiast z drugim mężem na Wołyń do Kniahinina.

Pierwszym synem szefa Jana Malczewskiego i Konstancyi z Błeszyńskich, 1-mo voto Haumanowój, był Antoni Malczewski, autor „Maryi,” który urodził się w r. 1793 na Wołyniu, jak świadczy i Bielowski, gdzie rodzice jego zamieszkiwali stale na wsi przez lat pięć przeszło, poczem przenieśli się do Dubna z powodu złego i zachwianego zdrowia pani Malczewskiej, a bynajmniej nie dla edukacji dzieci, jak to utrzymują niektórzy biografowie autora „Maryi,” tembardziej, że w Dubnie na ten czas nie było ani odpowiedniej szkoły, a co więcej, że nawet starsze dzieci z pierwszego małżeństwa, bawiące przy matce, były jeszcze zbyt małe.

W lat parę po Antonim, przyszedł na świat młodszy brat jego, Konstanty, sama zaś pani Malczewska, zaledwie siedm lat z drugim mężem przeżywszy, zakończyła życie w Dubnie <sup>1)</sup>, w roku 1800-ym, ścisłej bowiem daty i miesiąca jej zgonu nie mogliśmy w papierach odnaleźć, jak również i dat urodzin obu jej synów z drugiego małżeństwa, Antoniego i Konstantego Malczewskich.

K. Wł. Wojcicki w „Cmentarzu Powązkowskim” (tom I, fol. 46), pisząc o Antonim Malczewskim, daje przypis następujący:

„P. Cezary Biernacki w „Dzienniku Warszawskim” nr. 133, z r. 1854-go podał nam z urzędowego źródła szczegóły, tyczące się wyłącznie służby wojskowej Malczewskiego, które tu dosłownie podajemy:

„Malczewski Antoni syn Józefa (?!) urodzony w Warszawie (?) d. 3 czerwca 1793 r. etc. (rysopis szablonowy).” Wszedł w służbę na podporucznika d. 1 września 1811 roku do korpusu Inżynierów, 1-go maja 1812 r. postąpił na porucznika do artylleryi konnej; d. 1-go lipca przeniesiony na adjutanta polowego do sztabu Generała Ksawerego Kosseckiego“ etc.

<sup>1)</sup> Według T. J. Steckiego pochowaną została na cmentarzu Bernardyńskim w Warkowiczach—Tygodn. Illustr. 1869 r. nr. 77. p. A.

Ztąd wnosić należy, że odbywałby kompanią roku 1812.

Znając wielką sumiennosc takiego badacza jak pan Cezary Biernacki, nie możemy powątpiewać o autentyczności zacytowanego dokumentu, dziwnie przeto zagadkową są rzeczą zupełnie fałszywe i niezgadujące się z prawdą wiadomości o urodzeniu i pochodzeniu Malczewskiego, jakie tu spotykamy.

Bielowski, który najpewniejsze czerpał wiadomości o poecie od jego rodziny, powiada, że Malczewski urodził się na Wołyniu. Widzieliśmy wyżej, że właśnie w 1793 roku Hauman rwał się do wyzywania szefa Malczewskiego na pojedynek, czemu zapobiegło jedynie pośrednictwo przyjaciół i samego króla. Trudno więc przypuścić, aby w tym czasie właśnie oboje szefostwo jechali do Warszawy, gdzie Hauman stale przebywał, sprzeciwia się nawet temu sam charakter szefa Malczewskiego, który przebija się niejako w niezmiernie ciekawym i wybitnie cechującym stosunki liście jego do Haumana po śmierci żony pisany, co niżej podamy.

Chyba więc przypuścimy, że w Warszawie była sama tylko pani Malczewska w roku 1793 i tam powiła syna Antoniego, nie byłoby to zresztą rzeczą niemożliwą.

Imię wszelako „Józefa” dane ojcu poety w tym dokumencie jest tak grubym fałszem, że wobec wyjaśnionych stosunków, zbijać go już na tém miejscu nie widzimy wcale potrzeby. Sam Wójcicki, który zacytował dokument, wydając Cmentarz Pow. w roku 1855, w lat dziewięć później w artykule o poecie, umieszczonym w Encyklopedyi Orgelbranda, powiada, że rodzicami Antoniego byli: Jan Malczewski i Konstancja Błeszyńska.

Cóż więc znaczy ten prawdziwie zagadkowy dokument, który tak pobałamucił biografów poety, że w ostatnich czasach jeszcze piszą niektórzy, iż Antoni był synem Józefa? Trudno przypuścić traf tak osobliwy, żeby miał się znaleźć drugi jaki Antoni Malczewski, syn Józefa, urodzony w Warszawie, zważywszy, że opis służby wojskowej, jako też data urodzenia dość dobrze stosować się mogą do autora „Maryi.” Przy wyjaśnieniu obecnie nieznanych dotąd wszelkich stosunków rodziny Malczewskich, dokument ten wprawdzie wartość swoją traci, sądzimy wszelako, że jedynem tu chyba wytłomaczeniem byłaby albo omyłka czy niedbałe jakieś zapisanie w biórach wojskowych, albo podobnaż omyłka w jakiejś kopii czyli wyciągu.

Niedbałe nawet podanie wiadomości do biura wojskowego przez samego pana podporucznika Antoniego nie dziwiłoby nas wcale, zważywszy na kolosalne niedbalstwo (a może nieuctwo) w podpisywaniu swego własnego nazwiska, raz Malczewski, drugi raz Malczeski—bez w—wówczas gdy ojciec i cała rodzina od wieków pisała się Malczewski.

Nareszcie, jako wytłomaczenie tego dokumentu, pozostaje jeszcze wyżej postawione przypuszczenie osobliwego trafu, że był jakiś inny Antoni Malczewski, syn Józefa, urodzony w Warszawie. Widać wszelako, że i najosobliwsze trafy mogą się zdarzać na świecie, jak to

zdaje się stwierdzać relacya, którą znajdujemy w nader ciekawym pamiętniku podpułkownika Michała Jackowskiego <sup>1)</sup>.

Dla zestawienia téj relacyi, mogącej się odnosić do poety, z tém, co o nim wiemy z innych źródeł, przypominamy, że według tych ostatnich, Malczewski miał wstąpić do wojska w r. 1811, a brał dymisyą w randze porucznika, po odbytej kampanii 1812 roku <sup>2)</sup>, lubo Bielowski utrzymuje, że na ten czas stał załogą w Modlinie. Wiadomo też, że nieco kulał na nogę, a generał Załuski w znanym liście do Turowskiego pisze, iż poeta miał jakoby pojedynkować się z najlepszym przejadielcem swoim Błędowskim, ale nie jest tego pewnym i wiadomość tę podaje tylko jako przypuszczenie. W pamiętniku zaś Jackowskiego, przy opisie kampanii 1812 roku spotykamy wiadomości następujące: „Przybyliśmy do Borysowa nad Berezynę, miałem jeszcze wóz pociągowy i dwa konie wierzchowe, na których jechaliśmy z Bortkiewiczem, Napoleon stał przy moście,“ tu opisuje owo sławne przejście przez most i mówi dalej: „generał Izydor Krasiński dał rozkaz, aby ranni uaprzód maszerowali, wzięliśmy z sobą rannego podporucznika Malczewskiego (niestety nie podaje imienia) i we trzech cofaliśmy się dalej.“ Po dobieciu się wreszcie do Wilna pisze: „Pobiegłem jeszcze na chwilę do znajomego szkolnego, Lewikowskiego, aby dostać od niego parę koszul dla naszego rannego Malczewskiego, którego rany bardzo były niebezpieczne. Pewni, że w tym stanie nie moglibyśmy go dowieść do Warszawy żywego, umieściliśmy go u znajomego imiennika rannego (był więc jeszcze jeden Malczewski ranny). Dowiedziałem się po wojnie, że zacny ten obywatel żadnych starań dla naszego kolegi nie szczędził i w domu swoim zdrowie odzyskać mu pozwolił. Ale rozstanie się nasze nie było łatwe, bo Malczewski w żaden sposób w Wilnie zostać nie chciał, zaledwie mogąc trzymać się na nogach, wołał z płaczem: Nie zostawiajcie mnie nieprzyjaciołom, umrę przynajmniej pomiędzy rodakami. Wystawiliśmy mu pewność że skończy życie w drodze, albo jeszcze łatwiej niż w Wilnie dostanie się w ręce nieprzyjaciół i pożegnaliśmy go z prawdziwą boleścią.“

Nie podaje Jackowski imienia owego podporucznika Malczewskiego <sup>3)</sup>, z zestawienia jednak tych źródeł widzimy, że w czasie tym w wojsku polskim nie jeden był Malczewski, może więc i do-

<sup>1)</sup> Zbiór pamiętników Ksaw. Bronikowskiego — Wyd. Ad. Kuczurby, Przemysł. p. A.

<sup>2)</sup> Na prośbie o dymisyą, znalezionej w archiw. b. Komisji wojny z d. 12 grud. 1815 r. podpisał się „Antoni Malczewski” porucznik. (Tyg. Illustr. nr. 217, z r. 1880). p. A.

<sup>3)</sup> Pod rokiem 1831, wspomina Jackowski, że w pułku Sandomierskim był batalion jeden pod dowództwem „mężnego Majora Pawła Malczewskiego.”

kument, zacytowany przez Wójcickiego, odnosić się nie koniecznie do autora „Maryi.”

Pani Malczewska, jakśmy wyżej powiedzieli, zmarła w roku 1800-ym, przeżywszy z Haumanem lat trzynaście, a z Malczewskim siedm, że zaś młodo wyszła za pierwszego męża, nie musiała mieć przeto spełna lat nawet czterdziestu, kiedy zeszła ze świata.

Śmierć tak młodej jeszcze, a serdecznie widać ukochanej żony, głęboko uczuł szef Malczewski, a jak został tym ciosem dotknięty i jak zresztą w gruncie zacnym był człowiekiem, najlepiej się to maluje w liście jego do Haumana, zaraz po zgonie żony pisany, który tu jako niezmiernie ciekawy i charakterystyczny dokument przytaczamy w całości:

Dubno d. 12 Sept. 1800 r.

„Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

„Wyrok najwyższego Boga, przez śmierć najukochańszej żony mojej w takiej mnie pograżył smutku przepaści, że nad tém tylko myślę, czém tak wykroczyłem, że na takie zasłużyłem ukaranie. Nic więc w życiu mojem tak występnego znaleźć nie mogę, jak to, że m targnął się zerwać związki, które Go łączyły z przeszłą żoną moją i że z tego powodu stałem Mu się okazyą do wycierpienia niezmiernój zgryzoty. Stoi więc to dzień i noc przed oczyma, a zgryzota moja, której ani czas zmniejszyć nie potrafi, wystawia mi przed oczyma czelność duszy mojej i tem więcój pomnaża zgryzotę moją. Udamę się do niego jako do człowieka, którego uczciwość była i jest prawidłem, abyś się nademną zlitował, abyś mi przebaczyć raczył, abyś mi winy i wykroczenia zapomnieć i darować raczył. O! żebyś wiedział jak nieszczęście mnie zgnębiło, w jakiej sytuacji dni mego życia od momentu śmierci téj najukochańszej kobiety prowadzę, nienawiść Twoja pewno w litośćby się obróciła. Padam więc przed Tobą na kolana, żebrzę Twego miłosierdzia, abyś mi moje darował winy, abyś mi swoje powrócił przyjaźń, może gdy będę mniej sobie miał do wyrzucenia, może czyli nie spokojnie doczekam momentu śmierci mojej; jeżeli zaś Twoja niechęć do mnie, a niechęć sprawiedliwa, jest tak mocną, że nigdy darować méj winy nie możesz — odbierz mi życie, każ mi się z Tobą widzieć i stań się autorem zejścia mego, odbierając mi życie, które mi jest ciężarem niezmiernym. Przyłączam zapis uczyniony, racz JW Pan Dobrodziej nie odrzucać tę moją małą dla dzieci Jego przysługę i racz wierzyć, iż nikt nie jest nieszczęśliwszy odemnie i nikt więcój jak ja żałować nie może błędów.“

Sługa najniższy

*J. Malczewski, G. W. Ro.*

Dla objaśnienia o tych zapisach, o których Generał Malczewski wspomina i o stosunkach Malczewskich z Haumanem, dajemy tu od-

noszący się do tego wypis z testamentu Generała Haumana, gdzie mówi o dzieciach z pierwszej żony swojej, jak następuje:

„Nie naruszyłem ich funduszów macierzyńskich, ale zwróciwszy przy opisanu kompliancy rozwodowej pierwszej małżonce mojej Konstancyi z Błeszyńskich Haumanowej sumę czew. zło. tysiąc nadto wszystkie zapisy, jako to: testamentalny JW-yh Młockich, Kasztelaństwa Wołyńskich, summę złp. 50,000 dla córki mojej Filipiny Sobolewskiej, tudzież zapisy JW-go Malczewskiego Gen. W. R. przed aktami ziemskimi Dubieńskimi pod dniem 27-ym Stycznia i 2 im Listopada 1800 roku oraz pod dniem 18-ym Maja 1801 roku zapisane i przyznane nietknięte dzieciom z pierwszej małżonki mojej spółdzonym zosta-wiłem <sup>1)</sup> etc.“

Zapisy te a zwłaszcza list Malczewskiego, uniewinniają go w znacznej części; z całego przebiegu wypadków widocznie i niewątpliwie, najwinniejsza tu płocha i zalotna pułkownikowa. I dokumenta te mimowolnie nasuwają wyobraźni cały szereg wzruszających scen z ostatnich, przedzgonnych chwil pani Malczewskiej, które tak głębokie i niezatarte w sercu drugiego jej męża pozostawiły wrażenia.

Nie znamy wysokości wszystkich zapisów, poczynionych przez ojca poety dzieciom Haumana, były one wszelako przeznaczone nie tylko dla Filipiny i Edwarda, bawiących przy matce aż do jej zgonu, lecz również i dla najstarszej córki generała Haumana, Konstancyi, która wychowała się przy ojcu, jak to widzimy z jej intercyzy ślubnej, gdy wychodziła w r. 1803 za Wal. Markowskiego; zapis dla niej Malczewskiego wynosił 9,000 złotych.

Rzecz godna uwagi, jak dobrze służyły poczty w owym czasie, między prowincjami co się do Austrii i do Rosyi dostały. Wyżej cytowany list Malczewskiego, datowany jest dn. 12 Septembra 1800 r. z Dubna, na kopercie zaś własną ręką generał Hauman zanotował: „dnia 14 Septembra 1801 odebrałem z poczty,“ w Międzyrzeczu podlaskim. List przeto potrzebował iść przez rok i dni dwa przestrzeń około mil trzydziestu!

Przy końcu 1802-go roku odwieziono dzieci z Dubna, oddając je ojcu; jak to widzimy z bardzo skrupulatnie prowadzonych rachunków przez zącą macochę ich, drugą żonę generała Haumana, Elżbietę ze Skalskich. Na seksternie zapisano „wydatki na Edwarda od czasu przywiezienia go po śmierci matki w 1802 r.“ Tak samo prowadzone są rachunki wydatków „na Filipkę“ z pieniędzy, które kasztelano.

<sup>1)</sup> Testament Generała Haumana, zeznany dnia 27 listopada 1828 r. przed Augustynem Szozawińskim, regentem kancelaryi powiatu Włodawskiego.  
p. A.

wa Młocka za życia jeszcze na nią łożyła <sup>1)</sup>. Wzięła ją potem na jakiś czas do siebie około 1810 r. do Żulina w Galicyi, wydała za Sobolewskiego <sup>2)</sup>; zapisała 50,000 złp. w testamencie. Ale pani Filipina Sobolewska, odziedziczywszy po matce cały urok piękności i wdzięków, wzięła też w spuściznie i płochość w najwyższym nawet stopniu spotęgowaną. Nie długo żyła z mężem, porzuciła go, puszczając się na bezdroża; włóczyła się po całym świecie, pojawiała się i znikła, straciła wszystko, zmarniała i w ostatnich latach życia zesłała po prostu do torby żebraczęj, w miasteczku posługując żydom. Miała jedną tylko córkę Eudoksyą, którą tak wychowała, że w młodych latach jeszcze puściwszy się na rozdroża, spadła do najniższych warstw miejskiego motłochu i znikła gdzieś na Warszawskim bruku.

Znany amator, zbieracz-archeolog, p. Adam Mielezko-Maliszkiewicz, przysłał redakcyi Kłosów (Nr. 446, styczeń 1874 r.) portret Konstancyi z Błeszyńskich Malczewskiej, matki autora „Maryi” w liście zaś do redakcyi opowiada:

„Lat temu kilkanaście w kościele Bernardyńskim w Żytomierzu, w grudniu, w czasie niesporów, leżała na posadzce krzyżem stara płacząca kobieta. Na dworze było mroźno i śnieżno, była odziana w swiętę z grubego połatanego sukna, w podartych bótach, w szalu tyftykowym na głowie. Już się rozchodzili z kościoła, ona obezwładniona leżała na posadzce. Wtedy znalazła się w tłumie litościwa osoba, pani M. żona zegarmistrza, która zbliżyła się do nieszczęśliwej niewiasty, podniosła z ziemi i zaprowadziła do swego domu. Płaczącą kobietą w połatanej swięcie i w tyftyku spłowiałym była pani hrabina (?) Sobolewska, przyrodnia siostra Antoniego Malczewskiego, to jest córka jego matki i ojczyrna (?) generała Hauptmanna czy Hautumana (?). W parę tygodni umarła w domu państwa M. otoczona staraniem i troskliwością, na jaką się tylko mogło zdobyć ich szlachetne serce. Oni jedni poszli za trumną ubogą i pogrzebali siostrę wieszczą. Pani M. opowiadała prócz tego kilka jeszcze drobnych szczegółów. Pani Sobolewska miała już blisko lat sześćdziesiąt <sup>3)</sup>. rysów twarzy delikatnych i kształtnych.”

„Długi czas przedtém sędziwa matrona (?) mieszkała na najodleglejszém przedmieściu Żytomierza, na Kamionce, w izbie, za którą płaciła rocznie dwa ruble. Utrzymywała się z cerowania; było to życie nędzy, doprowadzonej do ostateczności.”

W wigilią dnia, w którym ją zdybała pani M. w Kościele, wyszedłszy, jak zwykle, na mszę i wróciwszy do swojej izdebki, spostrze-

<sup>1)</sup> Dla ciekawości zapisujemy tu z owych rachunków, że roku 1807 dukat złotem rachowany był po złp. 36, a w r. 1809 po złp. 40.

<sup>2)</sup> Żadnych szczegółów o nim nie znajdujemy, czy był jakim krewnym ministra Ignacego Sobolewskiego—nie wiadomo. p. A.

<sup>3)</sup> Urodziła się w Warszawie r. 1789; wypadek przeto opisany przez p. Maliszkiewicza zdarzyć się musiał około 1850 roku. p. A.

gła, że brakuje jedyne go przedmiotu, który miał jeszcze jakąkolwiek wartość, mianowicie hebanowej szkatułki z pamiątkami po matce, bracie i mężu. W czasie niebytności pani Sobolewskiej, zły człowiek skradł szkatułkę, sądząc że zawiera kosztowności.“

„Chowałam w niej listy matki, włosy matki, miniaturę męża, pisma i zegarek Antoniego; ta strata była dla mnie ciosem tak strasznym, ogarnęła mię rozpacz tak wielka, że m uczuła na zawsze zerwane w sercu pasmo, łączące mnie jeszcze z życiem. Uczułam, że téj boleści nie przeżyję... szukałam téj szkatułki dzień cały, rozpytując się wszystkich, noc całą nie spałam, a o świcie poszłam do kościoła, gdzie się nie mogła modlić—płakałam.“

„Na zapytanie pani M. czy nie zostało nic więcej w chacie, odpowiedziała, że został jeszcze portret matki, darowany jéj przez panią Rucińską, który w domu rodzicielskim pamięta od dzieciństwa, zawieszony w pokoju ojcowskim <sup>1)</sup> i prosiła, aby go przyniesiono.“

„Mając go przed sobą umarła uspokojona, cicha, biedna ofiara (?).

„Pani M. oddała mi portret.“

„Jest to ten sam portret—dodaje p. Maliszkie wicz—który niegdyś był własnością twórcy „Maryi,“ a po jego śmierci pani Rucińskiej.“

Ciekawe to opowiadanie pana Maliszkie wicza, jest całkowicie prawdziwém, z wyjątkiem źle, jak to widać, zapamiętanych przez panią zegarmistrzową nazwisk i pokrewieństw, o których opowiadała pani Sobolewska. Pojmujemy uczucia poczciwych serc, które się nad nią uza liły i żałobną jéj oddały posługę. Ten ostatni akt i opowiadanie ma pewien urok poezyi—w istocie jednak nieszczęśliwa pseudo-hrabina Sobolewska, a niegdyś piękna „Filipka,“ w żadnym razie nie zasługuje na tak szanowne miano „matrony“ a jeśli była „ofiara“ to chyba—własnych namiętności.

Co jednak uderza nas najbardziej w tém opowiadaniu, to tak czułe wspomnienia pani Sobolewskiej o przyrodnim bracie Antonim Malczewskim i przechowywanie owych listów i zegarka, jako pamiątkowych świętości. Znamy charakter pięknej i uroczej „Filipki,“ ulubienicy cioci kasztelanowej Młockiej, u której jak rok trwał okragły, chociaż mąż był ciężki i już nawpół prawie oślepy, tak nie ustawały w Żulinie zabawy, gdzie gościom odkradano koła od powozów, lub nocą, pewne najpotrzebniejsze części ubioru, byle ich dłużej zatrzymać, a nadwornym muzykantom puchły gęby i palce od ciągłej roboty. Ze-stawienie przeto pewnych dat, dobrze wiadomych, może nam dać niejaki e wskazówki.

Kiedy po śmierci pani Malczewskiej odwieziono w roku 1802-im dzieci generałowi Haumanowi, Filipka miała około lat 12-tu, Antoni Malczewski urodził się w roku 1793 miał więc wówczas lat 9; wychowywali się do tego czasu razem. Rozłączyli się następnie, ale w r.

<sup>1)</sup> Zapewne u ojcyma raczej—Malczewskiego?

1810 i 1811 bawiła Filipka w Żulinie u Młockich; a miała na ten czas około lat 21 i jak wiemy z tradycyi była bardzo piękną i jeszcze bardziej zalotną. Bywał tam i Antoni Malczewski, mający już około lat 18-tu i zaraz też w 1811 roku zaciągnął się do wojska, jak mówi Bielowski, z sercem zranioném nieszczęśliwą miłością do jakiejś siostry stryjecznej; przy czém jako główną przeszkodę do połączenia się kochanków autor wskazuje nierówność majątków.

Szef Jan Malczewski miał w istocie brata, Franciszka Ksawerego, żonatego z Cyrynianką <sup>1)</sup>, który mieszkał w Mońkach, niedaleko Starego Konstantynowa, obaj bracia jak powiedzieliśmy wyżej, odziedziczyli po ojcu i nierozdzielnie nawet posiadali wsi Mazepińce i Ksawerówkę i wspólnie też sprzedali je księciu Eustachemu Sanguszcze, równe zaś i znaczne inne działki fortuny odebrali po ojcu. Jeśli przeto Franciszek miał córkę, w której się poeta kochał, wielka różnica majątkowa nie zdaje się być prawdopodobną przeszkodą. Natomiast ciekawą jest rzeczą z jakich czasów datować mogły listy Antoniego do pani Sobolewskiej i co znaczyło to tak szczególnie troskliwe przechowywanie przez nią owych pamiętek? Czyby pod tą tajemniczą siostrą nie ukrywała się piękna a tak płocha „Filipka?“ Ta siostra zbyt już bliska, bo przyrodnia, mogłaby w istocie wznicić miłość prawdziwie najnieszczęśliwszą, niepohamowany zaś rodziny téj temperament może usprawiedliwić to przypuszczenie <sup>2)</sup>.

Michał Toczyski, syn Maryi z Błeszyńskich, siostry Haumanowej, późniejszej Malczewskiej, w pamiętnikach swoich, które pisał już w podeszłym wieku, daje niejaki wiadomości o całej rodzinie, ale z ciotek swych zapamiętał jedynie w dzieciennych latach widywaną kasztelanową Młocką i Russocką, o innych zaś tylko słyszał i imion nawet niektórych nie zapamiętał; wiedział, że była któraś z ciotek za generałem Haumanem, że była także jakaś ciotka i za generałem Malczewskim, ojcem Antoniego, poety i Konstantego, których znał dobrze o b u, jako ciotecznych swych braci, na tém się jednak ograniczają jego wiadomości.

Tak roztrząsając wszelkie, jakie się dały zebrać do téj sprawy źródła, widzimy ciekawe zjawisko powolnego zatracenia się tradycyi; każde bowiem z tych źródeł podaje część prawdy z fałszom jakimś lub niewiadomością połączonéj. Zestawienie dopiero ich i porównanie, oświecone bogatym zasobem papierów, pozostałych po generale

<sup>1)</sup> Stecki T. J. „Tygod. Illustr.“ 1869, nr. 77. p. A.

<sup>2)</sup> W pamiętnikach Andrzejewskiego „Ramoty Starego Detiuka,“ t. II, fol. 282, spotykamy wiadomość o Ksawerym Malczewskim i córce jego Anusi, urodzonéj w r. 1800. Gdy więc Malczowski, autor Maryi, wedle podania powtózonego przez A. Bielowskiego, miał z miłości ku niéj wstąpić do wojska w r. 1811, natenczas, była ona jeszcze dzieckiem jedenastoletniém; trudno więc przypuścić prawdziwości owego podania i przypuszczenie nasze romansu raczej z przyrodnią siostrą piękną a tak zalotną Filipiną prawdopodobniejszóm się zdaje.

Haumanie, pozwala wyjaśnić, gdzie jest fałsz a gdzie prawda i ze wszelkimi szczegółami odtworzyć cały szereg wypadków.

Antoni Malczewski zapisał się do szeregów wojsk Księstwa Warszawskiego, jak Bielowski powiada, w roku 1811-ym, młodszy brat jego, Konstanty, wstąpił również do wojska polskiego; podoficerem konduktorem w kwatermistrzostwie był w roku 1817, wspomniony o nim i awanturnicznych jego losach z kolei wypadków we właściwym miejscu.

Generał Malczewski, jak się zdaje, ożenił się był jeszcze po raz drugi ze Stadnicką <sup>1)</sup>, z której córka, Kulmanowa <sup>2)</sup> zmarła w Warszawie w roku 1854, w całej wszelako, obszerniej genealogii Stadnickich <sup>3)</sup>, nie znaleźliśmy o tém wspomnienia. Umarł szef czyli generał Malczewski w Dubnie i tamże pochowany został, data zgonu jego nie jest nam wiadomą.

W papierach po Haumanie znaleźliśmy sporo kopii listów do różnych osób, które generał w ważniejszych sprawach pisywał, posłużyły one znacznie do objaśnienia wielu szczegółów i wypadków; niestety jednak nie spotykamy brulionu listu, przesłanego zapewne w odpowiedzi na rozpaczliwe pismo Malczewskiego. Jedynie wyżej przytoczony urywek z testamentu gener. Haumana daje nam o dalszych stosunkach nieco wiadomości.

Po odebraniu dzieci z pierwszej żony zajął się generał Hauman ich wychowaniem. Filipina bawiła przy ojcu i macosze w Turowie, Edward oddany został do Warszawy na pensję do p. Rousseau, którego nieskończoną liczbę rachunków znajdujemy w papierach.

Córkę Konstancją, najstarszą, po kilku latach pobytu jej na pensji u owój pani Fur, o której pisała nazajutrz po rozwodzie pani Haumanowa, wzięli na wychowanie koniuszostwo koronni Kiccy, zamieszkali w Rykach, gdzie pobierała dalszą edukacją i gdzie też w roku 1803 d. 18 listopada, hojni opiekunowie wyprawili jej świetne wesele. Wyszła ona za wdowca, Walentego Markowskiego, dziedzica dóbr Tuchowicza i Jeleńca, wnosząc mu z fundszów ojca, zapisów: Malczewskiego oraz kasztelanowej Młockiej złp. 50,000.

Chociaż usunął się generał Hauman w wiejskie zacisze, zamieszkawszy zdala nawet od stolicy, w Turowie, nie był jednak ani przez ziomków, ani przez późniejsze rządzące władze Księstwa Warszawskiego wcale zapomniany. W papierach spotykamy dużego formatu ćwiartkę drukowaną treści następującej:

„Monsieur le Maréchal Davout a l'honneur d'inviter Monsieur le Générale Hauman au Bal qu'il donne, pour l'arrivée de Madame la Maréchale le Mercredi 8 Juin 1808—à 9 heures du soir.“

<sup>1)</sup> Stecki T. J.—Tygodnik Illustr. 1869, Nr. 77.

<sup>2)</sup> Wójciński — Cment. Powązkowski, T. I, f. 245.

<sup>3)</sup> Żychliński — Złota księga T. III.

Podobny, ale dużo skromniejszy w rozmiarach, bo tylko pół-cwiartkowy pasek spotykamy z inną datą:

„Mr. Hauman ci dev: Général est invité à Diner Dimanche le 17 Juin 1810 à une heure chez Sa Majesté le Roi de Saxe et Duc de Varsovie.“

W roku zaś 1809-ym był widać generał Hauman organizatorem sił zbrojnych, ściąganych natenczas z wielką skwapliwością i pośpiechem na obronę Księstwa przed wojskami austriackimi, które pod wodzą księcia Ferdynanda d'Este w d. 14 kwietnia do Księstwa Warszawskiego wkroczyły. Znajdujemy właśnie w papierach, podanie JMPana Józefa Lisieckiego o uwolnienie od obowiązków „komenderującego Infanterją“, którą zebrał w liczbie 460 głów, zatytułowane: „do JW. Haumana generała-lejtnanta W. P. Inspektora siły zbrojnej cyrkułów“ etc. etc., datowany w Siedlcach d. 2-go czerwca 1809 r.

Syna Edwarda, po odwiezieniu go z Wołynia oddał generał Hauman, jak powiedzieliśmy wyżej, najprzód na pensyę w Warszawie, z kądem odebrawszy go po latach pięciu zapisał w 1807 r. do artylerii ówczesnych wojsk Księstwa. Następnego 1808 roku zabrał Edwarda, mającego już wtenczas lat 20, książę Antoni Sułkowski, ordynat, do Rydzyny, gdzie formował właśnie ów sławny 9-ty pułk piechoty, z którym tak się odznaczył w Hiszpanii. Z Rydzyny, po przybyciu tamże pisze Edward niebawem do ojca list następujący:

d. 20 Junii 1808 — Rydzyna.

„Najukochańszy ojcze!

„Już tedy jestem na miejscu mego tymczasowego przeznaczenia, umieścił mnie książę w Kompanii grenadyerów, którzy zawsze są przy nim i zacząłem już służbę sierżanta pełnić, wkrótce spodziewam się zostać oficerem, ponieważ bardzo wielu brakuje i książę już podał do awansu, więc ja spodziewam się, że jestem w liczbie podanych. Oporządzenie wiele będzie kosztować, ponieważ nietylko, że trzeba mieć dwa mundury, ale jeszcze będąc u grenadyerów trzeba mieć kapelusze i czapkę niedźwiedzią, co jest rzecz droga. Tutaj na łeb na szyję regiment ubierają, ponieważ najdalej za miesiąc, a zapewne prędzej przechodzimy na żołd francuzki i pomaszerujemy najprzód do Magdeburga, ztamtąd do Francji, a potem może nas cesarz gdzie dalej jeszcze poszle; a zatem nieprędkiem zapewne powrócimy do naszej ojczyzny. Niech papa z łaski swojej napisze kilka słów do księcia, który ukłony swoje zasyła, z podziękowaniem za łaski, które codzień od niego odbieram. Do mnie zaś jeżeli papa będzie pisał to pod księcia adresem, który jest: Do J. O. X. ordynata Sułkowskiego, pułkownika, pułku 9-go piechoty polskiej, kawalera wielu orderów, przez Poznań, Leszno do Rydzyny. Gdy już gdzie garnizonem staniemy, to papie oznajmię i adres napiszę, a z marszu to tylko ja do papy będę pisał, ponieważ listy papy niedoszłyby mnie“ etc. etc.

Pułk księcia Sułkowskiego wyszedł istotnie w niedługim czasie do Francji a następnie do Hiszpanii. Generał Hauman przeto, jak widzimy, bardzo dobrze pokierował synem, który miał już i pewną nad sobą opiekę i szeroko do odznaczania się i zasług otwartą drogę. Niestety jednak odziedziczył on po ojcu, przy dzielności i odwadze osobistej, wielką też i żywość charakteru, a po matce całą niestałość i awanturniczość, któremi cechowała się większa część członków tej rodziny. Ta kombinacja usposobień wrodzonych, przy dwudziestym roku życia, przy wrzawie wojennej i obozowej a różnorodnej mieszaninie żywiołów, z jakich się Napoleońskie wojska składały, przy zwykłej wreszcie u żołnierza, w wojennym czasie pogardzie życia — w niepewności jutra — stworzyły w krótkim czasie z Edwarda prawdziwie niezwykłej miary, a niepohamowanego w swych popędach, awanturnika.

Idą więc z początku zaraz z Hiszpanii do generała listy za listami o przysyłanie pieniędzy; nadchodzą kwity od kolegów Edwarda na zaciągnięte przez niego pożyczki, lub też on sam z wielkimi przeprosinami i przyrzeczeniami poprawy donosi, że się zadłużył, stracił albo zgrał do grosza, czemu jednak „wcale nie był winien,“ jak naprzykład donosi ojcu z Grenady pod d. 11 januar 1811 r.

„Generał Sebastiani — pisze on — który korpusem naszym komenderuje, chciał mieć oficera polskiego przy sobie i ja byłem wyznaczony do tego. W sztabie jego, gdzie jest bardzo wielu oficerów, bywała zawsze wielka gra; a że wszyscy grali i ja prawie byłem zmuszony także się do tego wdać i nieszczęściem zapaliwszy się przegrałem pieniądze, które miałem przy sobie, naówczas ofiarowano mi pożyczyć a ja też przyjąłem i grając nieszczęśliwie zadłużyłem się więcej jak pięć tysięcy franków, co uczyni przeszło pięćset dukatów.”

Prosi więc o pieniądze zaklinając się, że to już raz ostatni i powołuje się na narażenie swego wojskowego honoru w razie nie oddania długu, ojciec zaś, „jako bywszy wojskowy” dobrze to rozumieć może. Po tysiącnych przeprosinach i obietnicach poprawy, pisze wreszcie: „z nowin nic nie mam donieść. Stoimy teraz w Grenadzie dosyć spokojnie, uśmierzając tylko bandy, które się jeszcze tłuką w górach. Pułkownik, o którego przybyciu w ostatnim liście donosiłem (Cichocki), podał mnie teraz na kapitana etc. etc.

(podpisano) *Edward Hauman - adjutant - major.*”

Wszystkie jednak obiecanki poprawy pana Edwarda, może i najszczęśliwsze w chwili pisania, kończą się jedynie — na papierze; brnie on co raz dalej w długi, w coraz grubsze awantury a co więcej: staje się tak zuchwałym, że go już starszyzna wojskowa, pomimo całych względów na zasługi sędziwego ojca i przyobiecanej nad młodzieńcem opieki, w coraz ściślejsze kluby brać musi. Mimo nowych, kilka tysięcy franków wynoszących długów, robi wciąż pan Edward szalone jeszcze jakieś wybryki. Ratując go pułkownik Cichocki, płaci ze swój kieszeni 600 franków, wreszcie i sam Sebastiani płaci za Edwarda ośmdziesiąt

dukatów, ale po nowych sprawkach usuwa go nakoniec ze swego sztabu. Żadne napomnienia i prośby bądź przełożonych, bądź ojca, najmniejszego nie przynoszą skutku.

W marcu, tegoż 1811 roku w Grenadzie robi awanturę w teatrze; rzecz poszła o wygwizdanie jakiejś tancerki d. 17 marca, co niepodobało się generałowi dywizyi, Dufour, komendantowi miasta Grenady. Naznaczono Edwardowi areszt na kwaterze; dość lekką karę; ale to go jeszcze bardziej uzuchwala, zaczyna się coraz więcej okazywać krnąbrnym względem starszozny. Pułkownik Cichocki, zapewne krewny generała Cichockiego, kolegi Haumana, będąc młodym jeszcze oficerem służył pod nim kiedyś w regimencie Działyńskich, przez pamięć przeto i szacunek dla ojca, który polecił mu opiekę nad Edwardem, wszelkich starań dokładał, aby i zasłonić go w różnych wypadkach i wspomagać, gdy było potrzeba, a radami wreszcie i uwagami do upamiętania się przyprowadzić. Ale pan adjutant zbyt zaufany w sobie i spoufalony niejako, co dzień się okazuje zuchwalszym i względem samego nawet Cichockiego. Za publiczne już prawie zniewagi, jakie ośmielił się mówić swemu pułkownikowi w obec kilku oficerów, jak kapitana Rynarzewskiego, majora Grotowskiego i innych, do ostateczności doprowadzony Cichocki nazначzył mu wreszcie areszt „na Alhambrze” fortecy pod Grenadą, gdzie Edward ze wstydem cały tydzień przesiedzieć musiał, pełniąc służbę garnizonową, o czém téż według przyjętego regulaminu, dla przykładu w innych pułkach polskich obwieszczono publicznie. Ta nie tyle sroga ile hańbiąca kara zamiast wywołać w penitencje jakieśkolwiek zastanowienie się nad sobą, spotęgowała owszem całą jego zawziętość do tego stopnia, że natychmiast po wyjściu z fortecy umyślił podać się do dymissyi i wyzwąć Cichockiego na pojedynek.

Jakoż, występuje zaraz z petycją o uwolnienie ze służby, a jednocześnie pisze skargę do Księcia Jozefa Poniatowskiego, jako ministra wojny i naczelnego dowódcy wojsk polskich Księstwa Warszawskiego.

Cała sprawa rozmazuje się coraz gorzej; idą raporta do Sebastianiiego, jako komendanta 4-go korpusu wojsk konsystujących w Hiszpanii, do księcia Poniatowskiego, listy do generała Haumana z opisaniem wypadków. Starszozna wojskowa zaniepokojona tak gorszącą hardością, która groziła złym przykładem niesubordynacyi i rozprężenia się karnośći wojskowej, postanowiła już nie bawić się w perswazyje, ale postąpić z całą surowością prawa. Generał Sebastiani z łagodności bynajmniej nie słynął, i ta téż sława jego oraz energiczne stanowisko, jakie w téj sprawie zajął, złamały wreszcie, choć nie na długo, upor zapaleńca.

Sebastiani, na podaną prośbę o dymissyą, zwołał cały korpus oficerów, złązał publicznie Edwarda, przypominając wszelkie jego wybryki, dymissyi odmówił, jako hańbiącój oficera, gdy żąda jój w czasie toczącej się wojny i oświadczył wreszcie stanowczo, że za pierwsze

wykroczenie, jakiego się dopuści, oddany zostanie pod sąd wojenny i bez żadnego już ułaskawienia—rozstrzelany.

Sprawa została więc umorzona; pan Edward przycichł na czas jakiś, ale się wcale nie upamiętał; przywykły do gry i hulanek, nie mając odpowiednich do zaspokojenia swych nienasyconych fantazyi funduszków, szuka jeszcze czas jakiś łatwowiernych, coby mu pożyczili pieniędzy; coraz mniej jednak tych przyjaciół znajduje i dopuszcza się wreszcie, pewnej tak hańbiącej już nie tylko oficera, ale i człowieka sprawy, a raczej przestępstwa, że pułkownik Cichocki jedynie przez wzgląd na zasługi i nieposzlakowane imię ojca jego, nie chcąc już samego nazwiska na publiczną wzgardę narażać, nie oddaje tej zbyt brudnej sprawy pod sąd francuzkiego wojskowego zarządu, ale postanawia załatwić ją, o ile można, w cichości.

Zwołana komisya, złożona z samych polskich oficerów, postanowiła wypędzenie Edwarda z wojska, bez dymissy.

Listem z d. 11 sierpnia 1811 roku, datowanym z Grenady, donosi pułkownik Cichocki generałowi Haumanowi o tym smutnym wypadku, zawiadamiając zarazem, że dla zaspokojenia narobionych jeszcze przez syna długów należy nadesłać najmniej 800 dukatów, prócz wydatków na podróż z powrotem do kraju, której Edward, jako bez dymissy wychodzący, nie może odbywać na koszt rządu francuzkiego.

Był to najsroższy cios dla starego generała Haumana; długi za syna zapłacił, ale od tej chwili wyrzekł się go już na zawsze, splamienia czei i nazwiska przebaczyć nie mógł i zakazał, aby mu się nigdy w życiu na oczy nawet pokazywać nie śmiał.

Znika więc Edward z widowni na czas jakiś i ani w Hiszpanii ani, naturalnie, w rodzicielskim domu o nim nie słychać. Zdaje się jednak, że natychmiast po usunięciu go z wojska musiał pospieszyć do kraju; w tym czasie bowiem zmarł był właśnie Ksawery Błeszyński, bezdzietny, brat pierwszej żony generała Haumana, później Malczewskiej, matki Edwarda. Pozostał po nim znaczny majątek: Łaskarzew z przyległościami i Pileyn w Garwolińskim oraz Przeczyca, Kamienica i Dęborzyn w Galicyi. Do tego ostatniego majątku, gdzie właśnie Błeszyński życie zakończył, zjechała się dość licznie rodzina dla podziału spadku; gotówki nie znaleziono, z odpowiedniami więc spłatami ułożono się o podział majątków. Musiał więc i Edward jakieś fundusze do dalszego utrzymania się pozyskać, wałęsając się pomiędzy liczną rodziną Błeszyńskich, Młockich a, jak się zdaje, najwięcej Malczewskich, z kąd miał również pomoc pieniężną, pochodzącą z legatu szefa Jana Malczewskiego. Mało o nim wiadomości z tych czasów, kołatał do ojca o przebaczenie, ale napróżno.

Na początku 1812 roku generał Hauman opuścił Turów, udając się z rodziną do Rozwadowa w Galicyi, gdzie dość długo przebywał; piękna „Filipka“ wyszła była właśnie za Sobolewskiego, o którym bliższych szczegółów doszukać się trudno, i rzuciła się w świat szeroki.

Między latami 1813 a 1818-ym państwo Haumanowie zamieszki-

wali w Żelechowskiem. Przy zmianach, jakie zaszły w kraju, generał usunął się zupełnie z widowni publicznej, gryząc się wiadomościami, jakie od czasu do czasu dochodziły go o wybrykach pani Sobolewskiej. O Edwardzie głucho było, trzymał się najwięcej Malczewskich, w szczególnej zaś zostawał przyjaźni z bratem młodszym poety, Konstantym, który niedawno właśnie wstąpiwszy do nowo utworzonych wojsk Królestwa Polskiego, był „podoficerem konduktorem w kwartmistrzowie.”

Przyjaźń ta nie była bez przyczyny; bracia przyrodni Edward Hauman i Konstanty Malczewski, najdoskonalej godzili się w temperamentach i wyobrażeniach, przyczem zapewne Edward, starszy i „doświadczeńszy” musiał być niejako mentorem brata; stale go się więc trzymał, przesiadując najczęściej w Warszawie.

Z początku wiele mniejszych awanturek uchodziło braciom na sucho, a że powodzenie zachęca, umyślili przeto zabawić się w coś grubszego.

Wziął był Konstanty Malczewski urlop na trzy miesiące i pojechał do wsi swojej w Radomskie; wróciwszy i nie zameldowawszy się jeszcze swój władzy, ubrany po cywilnemu, idzie wraz z Edwardem do teatru; tu gdy przypadkiem — czy też może i umyślnie — nadeptał na nogę jakiemuś rosyjskiemu pułkownikowi, wszczyna z nim kłótnią, która wszelako na chwilę ucichła; ale po skończonem przedstawieniu, umówiwszy się, obaj bracia czekają na wychodzącego pułkownika, aby go poturbować i wyzwąć na pojedynek. Pułkownik wyzwanie przyjął, lecz gdy wymieniono nazwiska, przekonawszy się, że Malczewski jest wojskowym a nie ma jeszcze stopnia oficera i co gorzej, że nie zameldowawszy się władzy po powrocie, jako cywilny chodzi po mieście, wnet go aresztować kazał. Sprawa poszła do W. Ks Konstantego, z którym, jak wiadomo, żartów w rzeczach zwłaszcza wojskowych nie było. Naznaczono więc sąd: Malczewskiego zdegradowano na prostego żołnierza i przeznaczono do piątego pułku piechoty liniowej, który stał załogą w Zamościu. Najusilniejsze wstawienia się licznej i dość szerokie stosunki mającej rodziny, żadnego nie odniosły skutku i Konstanty Malczewski musiał się poddać karze.

Tu następuje się uwaga, że gdy z jednej strony tradycja zdaje się wskazywać, że poeta Antoni Malczewski, brat Konstantego uczestniczył ze sztabem generała Ksawerego Kosseckiego w kampanii 1812 roku, co mogłaby potwierdzać i relacja z Pamiętnika Jackowskiego — z drugiej, Bielowski utrzymuje, że Antoni przesiadywał w Zamościu. Czy nie zachodzi tu omyłka w czasie i osobie, ile że o Konstantym Malczewskim, jako i o całej rodzinie w żadnej biografii poety nie ma nawet wspomnienia; może ten pobyt w fortecy Konstantego, przypisano Antoniemu?

Rzecz trudna do rozstrzygnięcia; co do Konstantego wszelako, musiał się naturalnie udać do Zamościa, ale że to był chłopak majątny, w towarzystwie zaś gładki i przyjemny, w prędkim czasie po-

trafił sobie zjednać przyjaciół w całym składzie oficerów miejscowych. Nie odbywał więc ani służby w koszarach, ani na musztry nie chodził, stawał jedynie w szeregach, gdy się trafiła jaka generalska lustracya wojskowa. Nająwszy zaś obszerne i piękne mieszkanie, przyjmował u siebie kolegów oficerów hojnie; bawiono się i grano w karty po całych nocach. Życie upływało więc wesoło; ale dla awanturnicznych usposobień młodzieńców miało tę niedogodność, że było zbyt jednostajnym; poczynali więc oba z Edwardem Haumanem przemyślać nad jakimś krokiem stanowczym, któryby ich na szerszy świat wprowadził.

Po roku prawie pobytu w Zamościu, Konstanty Malczewski prosi wreszcie swego dowódcy batalionu o urlop, z powodu naglących spraw majątkowych, w Radomskie. Pan major, człek przyjazny i dobry, nie odmówił i dał pozwolenie wyjazdu na dni dziesięć.

Tymczasem, brat Edward, wszystko już na miejscu aż do najdrobniejszych szczegółów, według ułożonego z góry planu przygotował. Wieś Malczewskiego z całym ruchomym i nieruchomym inwentarzem i ze wszystkiem, co się w niej znajdowało, była już sprzedaną, pieniądze całe w kieszeni, konie gotowe, droga obmyślana. Dniem i nocą, unikając większych miast, puścili się awanturnicy w podróż, dostali się za granicę i wsiadłszy na pierwszy okręt, który im się nawinął odplynęli—do Ameryki.

Mówiono, że Edward Hauman, miał jakiś czas swój własny okręt handlowy, pisał kilkakrotnie do macochy, której najlepsze serce i zacność umiał cenić, prosząc, aby się wstawiła do ojca o przebaczenie i pozwolenie powrotu do domu, donosił, że utrzymuje się z założonej w New-Yorku księgarni;—generał Hauman jednak nie chciał widzieć syna i oba wreszcie, z Konstantym Malczewskim zginęli bez śladu, a o ich dalszych losach, nawet najbliższa rodzina nic już się więcej nigdy dowiedzieć nie mogła.

Działo się to w roku 1817-ym; w kilka miesięcy potem nadbiegła wieść ze Szwajcaryi o zgonie Kościuszki najlepszego przyjaciela generała Haumana; w życiu jego było to jakoby ostatnią epoką ważniejszych wypadków. Odtąd, aż do samego zgonu upływają generałowi lata w sprawiedliwie zasłużonym spoczynku w gronie rodziny i obywateli, którzy go największym otaczali szacunkiem.

Osiadł on w 1818 roku na dzierżawie tak zwanych naówczas dóbr narodowych Uścimów i Jedlanka, stanowiących część niegdyś starostwa Parczewskiego, które przez długie przedtém lata posiadał podskarbi Kossowski, mąż owój sławnie pięknej pani Kossowskiej, ulubienicy Stanisława Augusta. Z owego czasu pochodzi téż i urządzona tu rezydencya, jedna z najpiękniejszych w okolicy.

Ogród w stylu włosko-francuzkim szeroko rozpościera się poza domem; założony z wielkim smakiem spada lekkiemi kondygnacyami do brzegów obszernego jeziora, które głęboko wkrada się w nie-

go prześliczną zatoką, otoczoną aż do brzegów staremi i wspaniałymi drzewami.

Dwór sam, murowany z piętrowym przyczółkiem od strony dziedzińca, obszerny i bardzo wygodny mieści w sobie, prócz licznych pokoi, piękną środkową salę z trzema w półkole występującymi od strony ogrodu parapetowymi drzwiami. Przechowały się tu aż do ostatnich czasów, nie pozbawione artystycznej wartości, malowidła, pokrywające całe ściany. Dziedziniec ze stajniami i oficynami zamknięty jest piękną bramą, do której wiedzie ozdobiona staremi drzewami ulica, wznosząca się nieco od brzegu drugiego jeziora, znajdującego się przed dworem.

Tu generał Hauman przepędził ostatnie lata swojego życia; znano powszechnie tę piękną i poważną postać: świeży i rumiany z bujnemi jak mleko białemi włosami, najczęściej w białym ubraniu świeżej jak śnieg bieliznie; innych też jak białe koni, nigdy nie miał w zaprzęgu.

Dzierżawę dóbr Uścimowskich z ekonomii Parczewskiej wziął był generał Hauman w sumie rocznej tenuty 31,560-ciu złotych, po Henryku Kamińskim, przed którym był Antoni Dąbrowski. Po Haumanie wziął ją w r. 1832-im Osiecki, poczem, jako dobra donacyjne, dostał się Uścimów w posiadanie generała Nabokowa; dziś należy do jego syna; obecni jednak właściciele nigdy tu nie przyjeżdżają wcale, a piękna rezydencya z dniem każdym coraz bardziej niszczeje, chyląc się do upadku i ruiny.

Z Elżbiety ze Skalskich zostawił generał Hauman jedyną córkę, Józefę, która wyszła była za Jana Szlubwskiego, niegdyś pazia króla Stanisława Augusta, dziedzica Opolszczyzny, w powiecie Włodawskim, człowieka bardzo wykształconego, wielkiego znawcę i miłośnika sztuki, który w Opolu piękną i cenną posiadał galerią rzeźb i obrazów <sup>1)</sup>. Bardzo młodo zmarła córka generała, dając życie jedynej znowu córce, Krystynie, wydanej później za hrabiego Jana Wielhorskiego.

Sam generał zakończył życie w Uścimowie d. 30 stycznia 1829 roku; ciało jego złożono w podziemiach kościoła w Opolu. Żona zamieszkała od śmierci córki przy zięciu dla opieki nad wnuczką, trzy lata tylko męża przeżyła; zmarła w dniu 9-ym maja 1832 roku w Opolu, gdzie też obok męża pochowana została <sup>2)</sup>.

Ojciec generałowej, Józef Skalski, umarł nagłą śmiercią w roku 1815-ym, dworek i kamienicę po nim nabył doktor Thejner.

<sup>1)</sup> Sławną była niegdyś podróż jego wraz z Wiktorem Małskim, wujem piszącego, którą odbyli oni z Podlasia, przez całą Europę aż do Neapolu — powozem i końmi własnymi.

<sup>2)</sup> Miniatura gon. Haumana jest w muzeum Rapperswilem; portret piękny olejny generałowej Elżbiety ze Skalskich znajduje się w zbiorach autora w Romanowie.

Niedawno zmarł i mąż jedynej wnuczki generała, Jan hr. Wielhorski, w podeszłym już wieku, ułan niegdyś z kampanii 1831 roku; syn jego Zygmunt, doświadczywszy różnych w ostatnich latach kolei, jeszcze przed zgonem ojca, bezpotomnie zeszedł ze świata. Córka zaś hrabiego Jana, a ostatnia prawnuczka generała, oddawna wzgardziwszy światem, przepędza ciche dni życia za kratami jednego ze słynnych z najsurowszych reguł, klasztoru.

Co się ostatecznie stało z Antonim Haumanem, bratem generała—nie wiadomo. Tak więc, nowo na Sejmie czteroletnim do godności szlacheckiej podniesiona dzielna rodzina Haumanów, błysnęła tylko i znikła, jak krótkotrwały meteor; stosunki ich z Malczewskimi i dziwne przygody tych rodzin, które w innym czasie byłyby powszechną zwróciły uwagę, przeszły też niepostrzeżone i zapomniane w obec klęsk ogólnych, ginąc przywalone powszechnego kataklizmu gruzami.

Romanów dn. 19 marca 1887 r.

---